

# Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



# 25-LECIE POLESKIEGO PARKU NARODOWEGO



fot. Andrzej Różycki i Sławomir Wróbel

Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wschód  
KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca

Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa  
ul. Lubelska 56  
Tel. (82) 57 21 353

**Współwydawca:**

Starostwo Powiatowe we Włodawie

**Partner medialny:**

Twoje Radio Włodawa

**Druk i skład:**

Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego Pola w Lublinie  
20-448 Lublin,  
ul. J. Porazińskiej 3

**Adres redakcji:**

22-200 Włodawa  
ul. Asnyka 20  
Skrzynka mailowa:  
ksk.wschod@gmail.com  
Tel.: (082) 57 21 954

**Z redakcją stale współpracują:**

**Waldemar Michalski** - Wiceprezes Związku Literatów Polskich w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu”  
**Zbigniew Włodzimierz Fronczek** - Prezes Stow. Pisarzy Polskich w Lublinie, red. nacz. „Lublin Kultura i Społeczeństwo”  
**Longin Jan Okoń** - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów nadsyłanych tekstów.



**Aldon Dzieciół**  
Redaktor naczelny  
aldon.dzieciol@gmail.com



**Renata Włostowska**  
Sekretarz redakcji  
ksk.wschod@gmail.com



**Marta Ładak**  
Korektorka



**Joanna Szubstarska**  
Członek redakcji



**Jakub Dzieciół**  
Grafik



**Mieczysław Tokarski**  
Członek redakcji



**Włodzimierz Czeżyk**  
Członek redakcji



**Zbigniew Woszczyński**  
Członek redakcji



**Piotr A. Czyż**  
Członek redakcji

**Prezydium Rady Programowej:**



**Adam Panasiuk**  
Przewodniczący



**Lucyna Lipińska**  
Wiceprzewodnicząca

## Słowo wstępne



Tradycje wydawnicze na terenie powiatu włodawskiego sięgają lat dwudziestych XX wieku, kiedy to ukazał się pierwszy numer czasopisma „Ziemia Włodawska”. Publikacja zniknęła jednak jeszcze przed II wojną światową na skutek braku środków finansowych. Pustkę na rynku wydawnictw lokalnych w ostatnim czasie wypełniał kwartalnik „Wschód” tworzony przez pasjonatów słowa pisanego, dostarczający mieszkańcom powiatu włodawskiego zawsze rzetelnych informacji o tematyce społecznej i kulturalnej. Jednak i on zaczął borykać się z trudnościami finansowymi. Z pomocą przyszedł Zarząd Powiatu Włodawskiego, proponując współwydawnictwo, a w związku z tym udział w finansowaniu misji kwartalnika „Wschód”. Co dalej? - pytam Starostę Powiatu Włodawskiego, pana Andrzeja Romańczuka.

- Kiedy dowiedzieliśmy się o problemach pisma, Zarząd Powiatu Włodawskiego jednogłośnie podjął decyzję o potrzebie ratowania kwartalnika „Wschód”. Nie wolno przerwać ani zaprzepaścić tej długiej tradycji piśmiennictwa informacyjnego na terenie naszego powiatu. Nie chcąc zawieść rzeszy wier-

## Szanowni Czytelnicy

Zawarte na początku niniejszego numeru krzepiące słowa Starosty Włodawskiego oraz fotka, ukazująca moment podpisania umowy o współpracy Starostwa z Poleskim Towarzystwem Medialnym są dobrym zwiastunem dalszego efektywnego służenia Naszej Nadbużańskiej Macierzy.

- Ale po kolei:

Otóż w trakcie prac redakcyjnych nad kolejnym numerem naszego czasopisma nastąpiły istotne zmiany, o czym chcę poinformować naszych Czytelników. Po ogłoszeniu decyzji Włodawskiego Muzeum o nie przedłużaniu na kolej-

nych czytelników, którzy przez wiele lat sięgali po ten właśnie tytuł, dlatego też wyszliśmy z inicjatywą finansowania i współredagowania kwartalnika „Wschód”. Rzetelna informacja jest fundamentem rozwijającego się świata i podstawą budowy społeczeństwa obywatelskiego, również tego w wymiarze lokalnym. Widzimy ogromny potencjał drzemący w tym czasopiśmie i silnej pozycji, jaką wypracował sobie przez lata na rynku informacji lokalnej. Wszystkich czytelników chciałem uspokoić, iż kanwa czasopisma nie ulegnie znaczącej zmianie. Dalej tematyka informacji oscylować będzie wokół życia społecznego i kulturalnego naszej społeczności. Zagadnienia poruszane na łamach kwartalnika zostaną poszerzone dodatkowo o dziedzinę aktywności lokalnego samorządu, czyniąc ją bardziej transparentną i dostępną dla mieszkańców naszego regionu. Ta niewielka zmiana przyczyni się z całą pewnością do tego, że informacje przekazywane za pomocą kwartalnika „Wschód” trafią do jeszcze większej liczby czytelników, ukazując pełny obraz życia naszego regionu.

Korzystając z okazji chciałem serdecznie podziękować zespołowi kwartalnika „Wschód” i poprosić o dalszy wysiłek na rzecz rzetelnej i aktualnej informacji, propagowania wielokulturowości naszego regionu oraz upowszechniania, jakże bogatej spuścizny historycznej naszej małej ojczyzny. Zapraszam wszystkich mieszkańców do czynnego udziału w tworzeniu naszego kwartalnika, dyskusji na temat drogi rozwoju, jaką powinien on podążać, a także propozycji tematów na łamy kolejnych numerów czasopisma.

Już teraz zapraszam Państwa do lektury czerwcowego wydania kwartalnika „Wschód”, a w nim m.in. inauguracja projektu „Serce i rozum – program profilaktyczny i promocji zdrowia w zakresie chorób układu krążenia w powiecie włodawskim”, konwent starostów we Włodawie oraz kolejne spotkanie z historią naszego regionu.

Starosta Włodawski  
Andrzej Romańczuk

ny rok umowy o współwydawnictwie naszego kwartalnika po pięciu latach działalności pojawiło się zagrożenie, iż pismo zostanie zawieszono lub co najwyżej będzie się ukazywało dwa razy w roku.

Pan Starosta Andrzej Romańczuk zapewnił mnie, iż uczyni wszystko, aby czasopismo mogło dalej, jak dotychczas, pełnić swą społeczną, kulturalną i edukacyjną misję. Tak też się stało! W maju Zarząd Powiatu postanowił, że Starostwo Powiatowe we Włodawie będzie głównym współwydawcą „Wschodu”. Dodam jeszcze, iż poprzez Włodawski Dom Kultu-

ry także Burmistrz Włodawy Wiesław Muszyński udzielił gawędy wsparcia organizacyjno-finansowego. Przewodniczącym Rady Programowej został wicestarosta Adam Panasiuk, który notabene jest autorem kilku cennych książek o tematyce historycznej. Natomiast Wiceprzewodniczącą jest Lucyna Lipińska - dyrektor Włodawskiego Domu Kultury.

W zespole redakcyjnym zapanował optymizm! To naprawdę cieszy, że w nawale bieżących problemów władze powiatu i miasta uznały za ważne istnienie lokalnego czasopisma, które opisuje różnorodność bogactwa nadbużańskich okolic i kreuje ich kulturalny dorobek. Bo tak naprawdę wartości duchowe, wiedza o naszych dziejach, uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych są podwalinami świadomej dumy i lokalnego patriotyzmu do Włodawskiej Małej Ojczyzny. Mamy się czym szcycić! Naszymi filarami dziedzictwa historycznego, kulturowego są postacie o zasięgu ogólnopolskim: Józef Ignacy Kraszewski, Tadeusz Kościuszko, Krystyna Krahełska, ksiądz unicki Jan Dolinowski. W Powiecie Włodawskim z inicjatywy samorządu powiatowego i samorządów gminnych od lat odbywają się liczne imprezy kulturalne, w tym również takie, które mają zasięg ponad regionalny. Są one świadectwem naszej różnorodności i wielokulturowości.

Wymienię te najpopularniejsze:

- Festiwal Trzech Kultur we Włodawie (na Gali Kultury Województwa Lubelskiego w 2014 roku w kategorii Wydarzenie Kulturalne - Festiwal otrzymał nagrodę główną).
- Jarmark Holeński w Holi, wyjątkowe połączenie odpustu w zabytkowej cerkwi w jarmarkiem w skansenie i występami zespołów ludowych.
- Wojewódzkie Święto Pszczelarzy w Hańsku, gdzie znajduje się muzeum wybitnego polskiego pszczelarza - naukowca, proboszcza parafii unickiej Jana Dolinowskiego (w Hańsku urodził się i zmarł).
- Międzynarodowe Poleskie Lato z Folklorem we Włodawie z udziałem egzotycznych zespołów z innych kontynentów.
- Festiwal Kołęd i Szczodrywek we Włodawie, w którym uczestniczą także grupy artystyczne z Ukrainy i Białorusi.
- Festyn krokodyla nad J. Białym w Okunince.
- Polsko-Ukraińskie Dni Dobrosąsiedztwa w Zbereżu.

Od wielu lat aktywnie działa Stowarzyszenie Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego, które zrzesza rzeźbiarzy, malarzy, poetów, kowali, hafciarki, tkaczki i plecionkarzy. W jednej z moich książek szczerem i prostym rymem piszę:

„Ziemia Poleska!  
W sercu i oczach cię noszę.  
Bądź na wieki czysta, gościnna  
- o to Cię proszę...”

Z wielką mocą przemawia do nas cierniowa, zawiła historia - na naszym Polesiu w Sobiborze, gdzie był obóz nazistowskich Niemiec znajduje się muzeum, są też rozsiępane po całym powiecie pojedyncze mogiły i liczne pomniki, upamiętniające heroiczne czasy bitew, potyczek z carskimi żołdakami podczas powstań narodowych. Z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej są także cmentarze wojenne oraz rozproszone po okolicy miejsca tragicznych wydarzeń, uświęcone polską krwią. To kawałki naszej ziemi, ojców szczególnej czci, nieustającej pamięci o walce i poświęceniu naszych bohaterów przodków. Przez Bug w rejonie Włodawy przepływali swoje wojska wielcy polscy generałowie: Franciszek Kleeberg i Wilhelm Orlik-Ruckeman.

Z Ziemią Włodawską związane są wielowiekowe dzieje znakomitych rodów polskich i litewskich: Sanguszków, Pociejów, Flemingów, Czartoryskich i Zamojskich.

Gminy powiatu włodawskiego to raj dla turystów, wędkarzy, grzybiarzy i myśliwych. Powiat Włodawski zalicza się do grupy rejonów z największym zalesieniem w Polsce. Ponad 40% powierzchni powiatu to lasy, tutaj znajduje się Poleski Park Narodowy, Krajobrazowy Park Sobiborski i dolina dzikiego, nieujarzmionego Bugu z urokliwymi starorzeczami. Nad rzeką spotkać można kolorowe zimorodki i żoły. Przez powiat przepływają rzeczki Włodawka, Tarasienka i Krzemianka, nad nimi spotkamy żeremia bobrów. Na terenie powiatu jest 28 jezior oraz duże stawy rybne w Starym Brusie (całe Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie to rozliczne bagna, trzęsawiska, szuwały z 73 jeziorami, leżącymi na terenie czterech powiatów: włodawskiego, łęczyńskiego, parczewskiego i lubartowskiego). Poleskie, wielkie bogactwo natury jest ojczyzną łosi, jeleni, żółwia błotnego, bociana czarnego, cietrzewi, żurawi, białej czapli czy 13 gatunków poleskich storczyków.

Wszak:

„W Naszej Małej Ojczyźnie,  
historia, ludzie, nazwy  
to niegasnące gwiazdy!  
Ona była, jest i będzie  
wieczną, zastawą drogą  
- tęcząwą, żywą, brylantową!”

O tym wszystkim piszemy z dumą i pietyzmem, zbierając pochlebne opinie od licznych Czytelników.

Cieszymy się, że będziemy mogli robić to nadal - Pro publico bono!

Redaktor

# Skowronek z Warszawy -Barbara Kostrzewska



**Na siedem lat (1959-1966) przyfrunął do Lublina Skowronek z Warszawy, żeby cieszyć nasze uszy przepięknym głosem i urodą pierwszej damy opery polskiej. Może taka sytuacja dla Lublina nigdy by się nie nadarzyła, gdyby angaż wielkiej śpiewaczki nie łączył się z objęciem jednocześnie dyrekcji teatru, co również wiązało się z możliwością reżyserii dowolnych sztuk.**

Trzeba przyznać, że Barbara Kostrzewska w miarę korzystała ze swoich uprawnień i jej prace reżyserskie, jak i występy śpiewacze nie budziły zazdrości i zastrzeżeń wśród koleżanek. Co ciekawe, to fakt, że gross reżyserii powierzyła kobietom, co jest chlubnym wyjątkiem w stosunkach koleżeńskich między śpiewaczkami. Dlatego prawie nie opuszczały stolika reżyserskiego panie: Beata Artemska, Xenia Grey, Marta Tywonek, Stanisława Stanisławska czy Zofia Wajs. Jako śpiewaczka zaprezentowała się Kostrzewska w kilku operetkach, wzbudzając w Lublinie duże zaciekawienie swoimi występami. W owym czasie jeszcze tliła się legenda pierwszego soprany opery polskiej oraz szedł w kinach film „Premiera Warszawska” z Kostrzewską w roli głównej. Wprawdzie głos już nie był ten co dawniej, ale widzowie tłumnie przychodzili obejrzeć dawną gwiazdę. Recenzje – tym razem lokalne – były bardzo przychyłne. Gratulowano reżyserskich pomysłów z „Ptaszniku z Tyrolu”, świetnie przygotowanej roli Sylvy Varescu w „Księżniczce czardasza”, znakomicie zaśpiewanej Rozalindy z „Zemście nietoperza”, no i urody, która robiła wrażenie nieprzemijającej.

Po latach Kostrzewska wróciła na chwilę do Lublina, już nie jako śpiewaczka, lecz reżyser. Starsza pani na próbach chętnie wspominała okres swojej dyrekcji spędzony w Lublinie, chwalać sobie czas dyrektorski spędzony w Kozim Grodzie.

Reżyserowała „Błękitny zamek” - R. Czubatego, musical, w którym miałem przyjemność grać. Było to moje pierwsze bezpośrednie spotkanie z wielką artystką, aczkolwiek znaliśmy się od dawna. Tu muszę wrócić do lat powojennych, kiedy zafascynowany byłem sztuką operową i nie opuszczałem żadnej premiery w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Tam byłem kilkakrotnie na przedstawieniu opery Rossiniego w „Cyrułik Sewilski” w obsadzie grubo przedwojennej z Zofią Fedyczkowską i Józefem Wolińskim



w rolach głównych. Reszta obsady też była zasłużona dla opery polskiej. Przedstawienie mi się podobało, było świetnie zaśpiewane, aczkolwiek wydawało mi się, że cała obsada powinna być młodzieżowa, co w operze jest nie do zrealizowania. Kiedy więc będąc we Wrocławiu w 1948 na Wystawie Ziemi Odzyskanych, zobaczyłem na afiszach „Cyrułika” w gościnnym występie Opery Bytomskiej niechętnie przeznaczyłem na to wieczór. „Aliści” - jak mawiał pewien klasyk - doznałem olśnienia. Rozalindę śpiewała młodziutka Kostrzewska, Almavivę ledwie ponad dwudziestolatek - Bogdan Paprocki, Cyrułik - równolatek Andrzeja Hiolski, a starego Bartollo również młody Edmund

Kossowski. To było to! Zachwycony napisałem kartkę z gratulacjami do pani Barbary i odtąd, kiedy mogłem chodziłem na występ Kostrzewskiej, naturalnie po każdym występie, posyłając wiadomość z gratulacjami. Któregoś roku dołączyłem również swoją fotografię. Trwało to ponad trzydzieści lat aż do spotkania w „Błękitnym zamku”. Kiedy pojawiłem się na scenie gwiazda długo i uważnie mi się przyglądała. W pewnym momencie przerwała próbę i powiedziała:

Ach to pan?! Po próbie poszliśmy na kawę i wspominaliśmy wieczory, kiedy ona śpiewała, a ja ją podziwiałem z widowni.

#### WYBRANE ROLE BARBARY KOSTRZEWSKIEJ ZREALIZOWANE W LATACH 1959-1966

- „Rose Marie” - R. Frimml – rola tytułowa, prem. 14.06.1959
- „Księżniczka czardasza” - E. Kalman – rola tytułowa, prem. 7.08.1960

wa, prem. 7.08.1960

- „Zemsta nietoperza” - J. Strauss – rola Rosalindy, prem. 7.05.1961
- „Nie ma czasu na miłość” - J. Delgada – rola Estelli Sandford, prem. 22.01.1962
- „Życie paryskie” - J. Offenbach – rola Baronowej, prem. 25.01.1962
- „Fajerwerk” - P. Burkhard – rola Iduny, prem. 06.02.1963
- „Krakowiacy i Górale” - S. Kurpiński – rola Doroty, prem. 22.07.1964
- „Ptasznik z Tyrolu” - C. Zeller – rola Księżnej, prem. 21.02.1965

Fotografia:

Ze zbiorów Teatru Muzycznego w Lublinie

## NADPALONE SKRZYDŁO

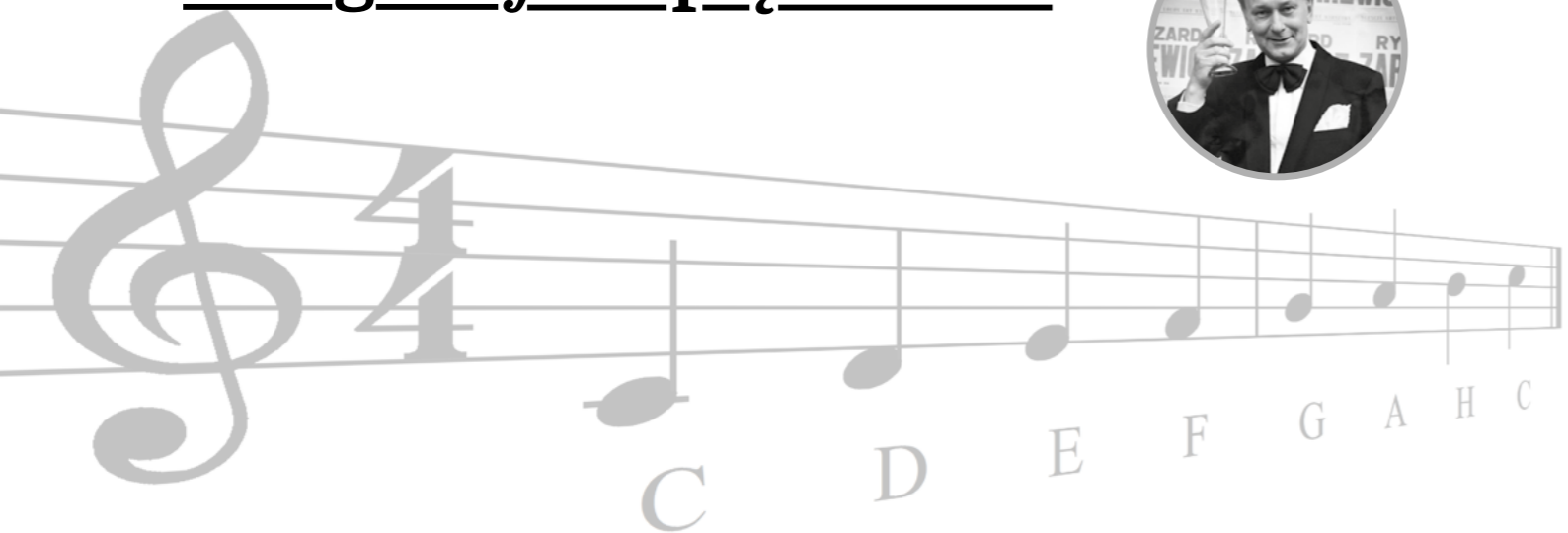
– tomik poezji Joanny Szubstarskiej już wkrótce

Miło nam poinformować Was drodzy Czytelnicy, że już w wrześniowym numerze naszego czasopisma będziemy mogli zaprezentować wiersze z najnowszego, drugiego już tomiku naszej redakcyjnej koleżanki – Joanny Szubstarskiej. Po wydaniu pierwszego młoda poetka zebrała fantastyczne recenzje i tak też zapowiadają się kolejne. Dla zaostrożenia Państwa apetytu nadmienimy jedynie, że nowy zbiór autorka zatytułowała „Nadpalone skrzydło”.

Asiu gratulujemy serdecznie wspaniałego pióra i czekamy na kolejne utwory - Redakcja.



# Anegdoty na pięciolinii



**K**iedy Henryk Czyż, dyrygent i pisarz, wydał swoją dziewiątą książkę, jeden z muzyków, gratulując mu sukcesu, powiedział:

- Obliczyłem panie dyrektorze, że pan co dwa lata pisze jedną książkę. Szkoda tylko, że wygląda pan tak mizernie!

- Niech pan się nie martwi - odpowiedział dyrygent - jeszcze kilka napiszę, bo pochodzę z długowiecznej rodziny!

\*\*\*

Zaraz po wojnie dyrektorami administracyjnymi instytucji muzycznych mianowano często ludzi z aparatu partyjnego, rzadko kiedy mających coś wspólnego ze sztuką. Podobnie było w Łodzi, gdzie zastępcą dyrektora został człowiek z „zewnątrz”. Artyści są bardzo uczuleni na niekompetencję swoich kierowników, więc postanowiono zakpić z towarzysza dyrektora. Przed którymś z koncertów z udziałem radzieckiego pianisty muzycy rozpuścili pogłoskę, że nastąpi katastrofa, bo radziecki gość ponoć gra tylko na brązowym fortepianie, a nie na czarnym, jaki był w posiadaniu filharmonii. Nowy dyrektor wpadł w popłoch i przez cały tydzień szukał w Łodzi brązowego fortepianu koncertowego. Kiedy takowego nie znalazł, pobiegł do komitetu partii z prośbą o pomoc w szukaniu odpowiedniego instrumentu. Dopiero tam wyjaśniono nieborakowi, że to był żart filharmoników, bo kolor instrumentu nie gra roli dla pianisty.

\*\*\*

Po nie udanej pierwszej części próby, w czasie której śpiewacy Teatru Wielkiego w Poznaniu byli niedysponowani, dyrygent Zdzisław Górzyński pijący kawę w bufecie, zaczął opowiadać historię z XVII wieku jak to znany śpiewak Ferinello swoim pięknym i czułym śpiewem wyleczył tęsknoty wariacji króla hiszpańskiego Filipa V, którego lekarze opuścili, uznając jego wariactwo za nieuleczalne. Słuchający dyrygenta śpiewacy przyjęli opowiadanie dyrygenta za przytyk do ich słabej formy i pospuszczali głowy. Jedynie tenor Józef Przęda nie wytrzymał i powiedział:

- Gdyby pan nam dyrektorze tak płacił jak Filip V Farnellemu, to byśmy pana wyleczyli!

\*\*\*

Przedwojennego dyrektora Opery Poznańskiej, Zygmunta Wojciechowskiego, zapytano kiedyś, czy w czasie dyrygowania nie przyszedł mu nigdy do głowy jakiś szaleńczy pomysł.

- Owszem, pamiętam taki przypadek - odpowiedział.

- Było to niedługo po moim ślubie. Dyrygowałem koncertem w filharmonii poznańskiej, a na widowni, w pierwszym rzędzie siedziała moja nowo poślubiona żona. W pewnym momencie zauważyłem, że drugi skrzypek, niebywale przystojny mężczyzna, wpatruje się w kogoś, kto siedzi w pierwszym rzędzie. Domyśliłem się, że patrzy na moją żonę. Kiedy publiczność zaczęła domagać się bisów, po daniu znaku orkiestrze, odwróciłem się twarzą do widowni i trzy bisy dyrygowałem, patrząc na moją towarzyszkę życia.

# Z literaturą od wschodu ze „Wschodem”

## Chwila z poezją

Stanisław Rogala  
Wiersze z tomiku „Idę ku ciszy”

### Przebudzenie

chwytasz oddech  
otwierasz oczy  
wstajesz i wiesz

przebudził się dzień  
wzeszło słońce  
kobieta przy tobie

ptaki powróciły  
wnuki zaszczebiwały  
psy się rozszczekały

wszystko wokół ciebie  
nastał cudny dzień  
Hosanna!

### Idę ku ciszy

W szumie aut  
ślepcie światła  
w bełkocie krzyków  
ciasnocie ludzi  
idę ku ciszy

wieża Babel  
skłamała  
stała się tylko dla nich

czekam na dzwony  
niosące pieśń  
na odgłosy kroków  
znaczących drogę  
szepc słów  
kojących myśli  
które nie dają spokoju

Idę ku ciszy  
każdego dnia  
każdej nocy

szerokimi drogami  
wąskimi ścieżynami  
zostawiając tylko cień  
na piasku

Ciszo, ciszo  
ludzka ciszo ziemi  
gdzie jesteś

### Mój ogród

Ze wszystkiego pozostają mi drzewa:

Dąb,  
który długowieczność przepowiada

Świerk,  
który strzelistej wysokości sięga

Brzoza,  
która urodziwą pannę naśladowe

Tuja,  
która ognistym pocałunkiem obdaruje

tylko czy nie dla siebie każde z nich

Mnie pozostawiają krzaki cierniste  
trawę szumiącą  
i krecie kopczyki.

### Polska „Łączka”

W Polsce niejedna „Łączka”  
lasem porośla  
nawet kosodrzewiną  
którą wyplenić trudno

Porośla by zatrzeć ślad oprawców  
zaniechać pamięci bohaterów

Niejeden wiatr zawył  
donośnie  
chcąc zagłuszyć  
krzyk rozpaczny  
spod ziemi dochodzący  
i betonowych płyt  
które miały go wyciszyć  
na zawsze

Krzyczy  
nie jeden otwór w czaszce po kuli  
nie jedna ręka  
wychyla się w geście zwycięstwa  
nie jedna noga  
idzie ku potomnym  
zostawiając druty, sznury  
i wysoki Krzyż nad śmietniskiem

Z naszych łez  
na „Łączkach”  
zakwitły kwiaty

Oprawcy uśmiechają się  
jakby te kwiaty wzeszły dla nich

Stanisław Rogala z Kielc jest przyjacielem Longina Jana Okonia, znanego i cenionego literata z Chełma, który wspiera nasze czasopismo. Pisarz i naukowiec posiada wiele opracowań historyczno-literackich i jak powiada: ceni i lubi przebywać we wschodnich rubieżach Lubelszczyzny.

Opracował:  
Aldon Dzięcioł



**STANISŁAW JÓZEF ROGALA** - świętokrzyski poeta, prozaik i literaturoznawca, doktor nauk humanistycznych, ur. 9 października 1948 r. w Zreczach Chałupczańskich na Kielecczyźnie, absolwent filologii polskiej UMCS w Lublinie, pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, jako poeta debiutował na łamach czasopisma „Sztandar Ludu” (1967). Pierwszą powieść *Modlitwa o grzech* wydał w 1977 r. W latach 1980 – 1988 był Dyrektorem Ośrodka Kultury Literackiej oraz organizatorem i prezesem Oddziału ZLP w Kielcach. W 1991 r. założył Agencję Wydawniczą GENS. Rok później rozpoczął współpracę z Polskim Radiem „Kielce”. W latach 1997-2006 współredagował „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”. Na dorobek Stanisława Rogali składa się ponad 60 publikacji książkowych, m.in. siedem tomów poezji, osiem powieści, cztery zbiory opowiadań, dwa zbiory legend, siedem monografii i szkiców literackich, sześć przewodników turystycznych oraz kilka książek dla dzieci i młodzieży. Od kwietnia 2011 r. jest redaktorem prowadzącym ostrowiecki kwartalnik „Nad Kamienną”. Studia w Lublinie oraz wspomniany wyżej debiut poetycki pozostawiły trwały ślad, wyrażający się niekłamną sympatią Stanisława Rogali do Lubelszczyzny. Jego bardzo częste wizyty w miastach naszego województwa oraz współpraca z wydawnictwami, m.in. z „Egerią”, „Lublinem”, „Akcentem” są tego najlepszym przykładem.

Grzegorz Czaplak

## „Rozum na ratunek sercu”



**Choroby serca i układu krążenia obok nowotworów są przyczyną około 50% wszystkich zgonów oraz głównym powodem hospitalizacji w Polsce.**

Z wyników wielośrodkowego ogólnopolskiego badania stanu zdrowia ludności można wyciągnąć wniosek, że z powodu chorób układu krążenia (ChUK) w 2010 roku zmarło 80 544 mężczyzn i 91 429 kobiet, co stanowiło 41% wszystkich zgonów mężczyzn i 46% wszystkich zgonów kobiet. Co trzeci zgon mężczyzn i co dziesiąty zgon kobiet dotyczył osób młodych i w średnim wieku (poniżej 64 roku życia); wyrażając to w liczbach rocznie w naszym kraju umiera ponad 30 000 osób poniżej 64 roku życia. Mimo malejących trendów umieralności z powodu chorób układu sercowo-naczyniowego, które są regularnie monitorowane od początku lat 90, Polska w 2002 roku miała nadal prawie dwukrotnie wyższe wskaźniki tego zjawiska, niż kraje „starej” Unii Europejskiej. Szczególnie niepokojącym jest fakt, iż podwyższony poziom umieralności dotyczy przede wszystkim osób młodych i w średnim wieku i jest niemal trzy razy wyższy niż w krajach UE. Znaczące jest również zjawisko zróżnicowania poziomu umieralności z powodu ChUK wśród regionów Polski, wynoszący nawet 50%. Przyczyny takiego stanu rzeczy nie są do końca poznane, mogą one wynikać z szeregu czynników m.in. z organizacji służby zdrowia, dostępności do procedur diagnostyczno-terapeutycznych, jak również regionalnego zróżnicowania natężenia

czynnika ryzyka uzależnionych od stylu życia i czynników socjoekonomicznych. W województwie lubelskim pod względem umieralności na schorzenia sercowo-naczyniowe niechlubny prym wiedzie powiat włodawski. Ze względu na ogromną, wręcz epidemiczną skalę tego problemu oraz istotne następstwa demograficzne, społeczne i ekonomiczne owej tendencji, schorzenia sercowo-naczyniowe są największym wyzwaniem dla współczesnych działań profilaktycznych i leczniczych o zasięgu zarówno ogólnokrajowym, jak i tych w skali mikro. Z całą pewnością brak jasno określonych przyczyn regionalnego zróżnicowania pod względem umieralności z powodu chorób serca i układu krążenia opowiada się za koniecznością podejmowania działań profilaktycznych oraz naprawczych o charakterze całościowym, obejmujących zarówno diagnostykę i leczenie, ale też edukację prozdrowotną, modyfikację zachowań i stylu życia.

Prawie dwa miliony złotych – tyle wynosi budżet zainicjowanego właśnie projektu „Serce i rozum – program profilaktyczny i promocji zdrowia w zakresie chorób układu krążenia w powiecie włodawskim”. Środki na realizację pochodzą w całości ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego oraz budżetu państwa. Projekt zainicjowany



został przez Starostwo Powiatowe, partnerem strategicznym jest Szpital Powiatowy we Włodawie, zaś wsparcia merytorycznego udziela Uniwersytet Medyczny w Lublinie. Głównymi założeniami projektu jest profilaktyka, promocja zdrowia, jak również diagnostyka i wczesna interwencja wobec chorób serca i układu krążenia. Jego działania adresowane są do wszystkich mieszkańców powiatu, a w szczególności do grup, u których wskaźnik umieralności na choroby natury sercowo-naczyniowej jest wyjątkowo wysoki, czyli osób w młodym i średnim wieku (30-50 lat) wytypowanych na podstawie ankiet i badań przesiewowych oraz osób ze zdiagnozowaną już chorobą serca bądź układu krążenia, w tym też kończących leczenie szpitalne. Dla osób tych przewidziane zostały bezpłatne konsultacje kardiologiczne, darmowe badania specjalistyczne oraz szkolenia i warsztaty, na których dowiedzieć się będzie można o zasadach dbałości o zdrowie, podstawach zdrowego żywienia, oraz znaczeniu stylu życia dla profilaktyki chorób serca. Przewidziano również zorganizowanie pikniku promującego zdrowy tryb życia oraz obecność mobilnego punktu konsultacyjnego na większości istotnych wydarzeń kulturalnych na terenie całego powiatu włodawskiego. Prócz działań skierowanych do lokalnej społeczności, projekt „Serce i rozum” zakłada też wsparcie dla środowisk zajmujących się wczesną interwencją wobec chorób serca, czyli lekarzy, pielęgniarek i ratowników. Kadra medyczna zostanie przeszkolona z zakresu identyfikacji i leczenia chorób sercowo-naczyniowych oraz czynników ryzyka zachorowalności na tego rodzaju schorzenia. W ramach projektu na rzecz szpitala i lokalnych POZetów zostanie przekazany również znacznej wartości sprzęt medyczny służący dia-

gnostyce chorób serca.

Prócz korzyści zdrowotnych, jakie niesie ze sobą projekt „Serce i rozum”, przedsięwzięcie ma jeszcze jedno istotne znaczenie – służy wypracowaniu procedur współpracy między sektorem nauki, administracją publiczną, a służbą zdrowia, by w pełniejszym wymiarze reagować na negatywne zjawiska natury zdrowotnej nie tyle w skali makro, ale na poziomie gmin i powiatu, gdzie tego rodzaju anomalie są łatwiejsze do zauważenia, a co za tym idzie istnieje możliwość szybszego, skoncentrowanego i bardziej efektywnego wprowadzenia mechanizmów korygujących bądź naprawczych. Koordynacja i wdrażanie wspomnianych działań spoczywać ma na powołanej w ramach projektu Radzie ds. zdrowia, funkcjonującej przy Starostwie Powiatowym we Włodawie. W tym świetle projekt „Serce i rozum” jawi się nie tylko jako działanie doraźne i skupione na niewielkim wycinku całego wachlarza chorób populacyjnych, ale całościowe i długofalowe w efektach oddziaływanie na ochronę oraz stan zdrowia społeczności lokalnej powiatu włodawskiego.

W myśl staremu powiedzeniu, iż „lepiej zapobiegać niż leczyć” zapraszam wszystkich do udziału w wydarzeniach na terenie całego powiatu, realizowanych w ramach projektu „Serce i rozum”. Więcej informacji o terminach imprez, prelekcji, warsztatów i badań przesiewowych znajdą Państwo w lokalnych przychodniach zdrowia, stronie internetowej oraz biurze projektu Starostwa Powiatowego we Włodawie.

Fotografie: Waldemar Zakrzewski

## 25-lecie Poleskiego Parku Narodowego

**W dniach 21- 23 maja 2015 roku w Urszulinie odbyła się konferencja z okazji 25 -lecia Poleskiego Parku Narodowego pod tytułem „Polesie w Naturze”. „Habitaty, gatunki, krajobrazy – różnorodność biologiczna a rozwój cywilizacyjny. 25 lat PPN.”**

Pierwszego dnia miała miejsce cześć seminaryjna, w której wzięli udział przedstawiciele wielu instytucji związanych z Poleskim Parkiem Narodowym. Swoją obecnością zaszczylił nas minister środowiska Maciej H. Grabowski, który poza uroczystym przemówieniem wręczył również odznaczenia resortowe zasłużonym pracownikom parku.

Konferencja miała na celu zaprezentowanie dokonań parku w zakresie ochrony przyrody, nauki, edukacji i udostępniania w przeciągu 25 lat jego istnienia. Na części plenarno-seminaryjnej zaprezentowane zostały metody ochrony przyrody oraz efekty prowadzonych działań, stosowane w przestrzeni lat. Ukazane zostały także zmiany, jakim uległ park w ciągu 25 lat w zakresie udostępniania turystycznego i prowadzonej edukacji.

Część druga uroczystości skierowana była do szerszego grona odbiorców i miała na celu ukazanie piękna przyrody, która nas otacza i wzbudzenie u odbiorcy potrzeby jej ochrony. Zrealizowana została w formie imprezy plenerowej „Festiwal przyrody” w dniu 23 maja na terenie ogrodu dydaktycznego przy Ośrodku Dydaktyczno-Administracyjnym Poleskiego Parku Narodowego w Urszulinie. Na licznie przybyłych gości czekała cała masa atrakcji. Koncerty, konkursy, zabawy edukacyjne, czy występy kabaretowe.

Ogromnym zaszczytem było dla nas organizatorów obecność tak wielu znakomitych gości. Wszystkim przybyłym chcielibyśmy serdecznie podziękować za ciepłe słowa, liczne podziękowania i gratulacje, które do nas wpłynęły.



## Pałac w Adampolu we wspomnieniach Krystyny Zamoyskiej



### **Pożar pałacu w Adampolu**

Na zachód od Włodawy, w lasach należących do Nadleśnictwa Włodawa, pośród sosnowych drzew znajduje się pałac, należący niegdyś do Zamoyskich. Pałac wybudowany w latach 1923-1927 według projektu Jana Koszyc-Witkiewicza, w którym od 1946 roku istnieje sanatorium przeciwgruźlicze.

Zanim powstało sanatorium, pałac Zamoyskich posiadał swoją historię. Historię piękną, a zarazem tragiczną. Ostatni właściciel pałacu Konstanty Zamoyski wraz z Natalią z Lubomirskich i ich dziećmi, Hieronimem, Krystyną i Barbarą zostali zmuszeni do opuszczenia swoich włości w 1942 roku, a począwszy od 1940 roku mieszkali razem z Niemcami pod jednym dachem.

Krystyna Zamoyska, która dziedziczyła pałac po swoim ojcu Konstantym w latach 90-tych XX wieku, odwiedziła Adampol i okoliczne dobra należące niegdyś do jej rodziny. To była ostatnia podróż w te okolice. Zmarła w wieku 84 lat w 2009 roku w Scotville. Krystyna Zamoyska spisała wspomnienia w książce pt. Have You Forgotten? związane z miejscem swoich lat dziecińczych - Adampolem. Poniżej prezentuję jedno z ośmiu wspomnień związanych z osobą Krystyny Zamoyskiej, wspomnienie dotyczące pożaru, jaki miał miejsce w 1929 roku właśnie w Adampolu.

### **Adampol, 1929**

- *Christine, pospiesz się! Jerome, posłuchaj mnie! Mama ciągnie mnie za rękę tak mocno, że aż boli. Chcę wrócić do pokoju i nadal spać, jednak jej nieustępliwą głosem robi się coraz głośniejszy. Próbuję spojrzeć na jej twarz, ale jedyne, co widzę to zarys jej głowy i włosów. Gdy otwierają się drzwi, wśród gęstniejącego dymu, słyszymy Jerome'a - Jestem tu, mamo.*

- *Jerome, weź mnie za rękę.*

- *Mamo, chcę wrócić do swojego pokoju - mówię.*

- *Christine, uspokój się. Musimy szybko uciekać.*

- *Zacieśnij swój uścisk na moim ramieniu.*

- *Co to było?*

- *Coś upadło.*

- *Dym w mojej piersi sprawia, że jest mi niedobrze i bolą mnie oczy. Mama kaszle. Podczas gdy Jerome ciągnie ramię mamy przed nami, moje nogi ledwo dotykają podłogi. Uciekamy przez przedpokój, popchnięciem otwieramy drzwi i biegniemy w stronę schodów. Tam potykam się.*

- *A! Boli mnie kolano. - Proszę zatrzymajcie się.*

- *Mama wydaje się nie słyszeć moich słów, podczas gdy zbiegamy schodami w dół. Odwracam się i widzę ogień wydobywający się z okna mej sypialni oraz Jerome'a także. Czepiam się kurczowo spódnicy mamy, następnie opieram o duże krzesło. Jego właściwe miejsce znajduje się w holu głównym przy kominku. Teraz stoi na trawniku, moknąc w deszczu. Służący biegną gorączko-*



Strażacy z OSP Włodawa, przy pałacu w Adampolu po pożarze w 1929 roku

wo, składając na kupę rzeczy na środku dziedzińca. Ogień wydobywa się już z wszystkich okien, nawet z dachu. Przyciskam się bliżej do Jeremiego przy dźwiękach dudniącego deszczu, niosącego ze sobą iskry spadające wokół nas. Na samym końcu ścieżki w lasach stoi posąg Matki Bożej. Gdy mama kieruje nas wytrwale w tamtym kierunku, słyszę jak coś bardzo dużego upada za mną, potem krzyk. Dach się zapadł.

- Zostańcie tutaj, przy Maryji. Niezależnie od tego co się stanie, nie ruszajcie się aż po was przyjdę.

Jej słowa brzmią bardzo surowo. W strachu, opieram się o posąg. Mimo że nie widzimy mamy przez dym, słyszymy jej rozmowę z Mazurem, ogrodnikiem, do czasu gdy odgłosy ognia przechodzą w ryk, kiedy dom zawala się. Deszcz wydaje syczące odgłosy zmieniając się w parę. Szyba w szklarni eksploduje. Może Madonna mnie uratuje, staram się więc objąć posąg. Nie wydaje się być tak bezpieczny jak spódnica mamy.

- Jerome, gdzie jest mama? Wróci po nas?

- Oczywiście, głuptionsie. Przykazała nam to zostać. Wróci.

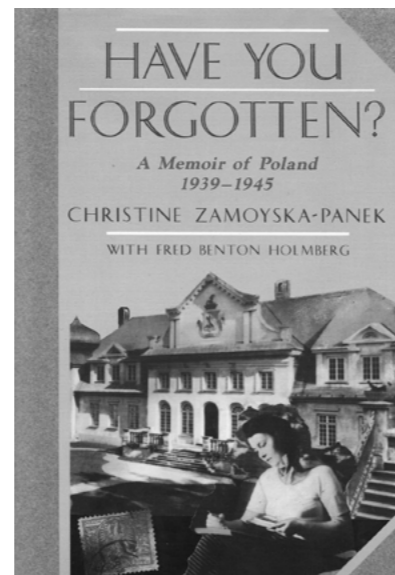
Gdy wynurza się z dymu i deszczu, jej przemoczone włosy spadają wzdłuż jej ramion, ich zagięcia tworzą małe kanały na wodę. Zmęczoną ręką stara się ułożyć je ponownie na czubku głowy, jednak ciagle opadają.

- Christine, Jerome. Potrzebuje beretu.

Jerome ma na sobie granatowy, a ja czerwony beret. Zdejmuję swój i oferuję go mamie. Dlaczego Jerome również zdejmuje swój? Przecież widzi, że podaję mamie swój.

- Proszę mamę, weź mój.

- Nie, mamę, proszę cię, weź mój. Pierwsza go zdjęłam.



Próbuję wcisnąć mój beret w jej rękę. Ona jednak bierze ten Jerome'a, po czym szybko znika w dymie.

Spoglądam na Jerome'a. Nienawidzę go. Drwi sobie ze mnie.

- Widzisz, powiedziałem ci, że mój jest lepszy niż twój. Wzięła mój beret, nie to twoje głupiutkie małe coś. Dworek, pałac, posiadłość w Adampolu spala się doszczętnie.

Tłumaczenie: Beata Grzyb



Fotografia: Rafał Sitnik

Adam Panasiuk

## Włodawa zeszłego wieku



Dzisiejsza Włodawa to małe, przygraniczne miasteczko, w którym życie toczy się dość powoli. Jest to idealne miejsce na wypoczynek i wyciszenie się.

A jak wyglądało miasto pod koniec XIX wieku? Obraz odsłania nam artykuł Eugeniusza Sokołowskiego pod tytułem „Za dużo kwiatów” z polskojęzycznego, żydowskiego czasopisma „Izraelita” z 1910 roku, w którym opisał swoje rodzinne miasto z okresu dzieciństwa, to jest z lat 90. XIX wieku.

Wychował się bowiem we Włodawie w rodzinie Alfreda i Zenobii Sokołowskich. Jego ojciec był lekarzem internistą i profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Sam z kolei wykształcił się na doktora filozofii i uczył w szkołach prywatnych w Warszawie.

Zapraszam zatem do lektury artykułu Sokołowskiego, bardzo ciekawego i malowniczo przedstawiającego obraz miasta, choć dość krytycznego.

„Za dużo kwiatów”

Włodawa. Za czasów mego dzieciństwa lubelska. W czasy młodości – siedlecka. A zanosi się na – chełmska... A że na ogół czasy dzieciństwa pamiętamy lepiej, niż młodzińcze, to niemal z fotograficzną wiernością odtwarzam sobie w tej chwili ową Włodawę – a więc „popowstaniową”. W niej bowiem zeszło moje „sielskie, anielskie”.

Starsze to już trochę czasy, ale i sama ta Włodawa – stare śmiecie. Czego tkniesz – stulecia!

Wszakże to cerkiewną parafię erygował w niej 1564 r. książkę Roman Sanguszko. Za to księżna w 1596 r. – buduje kościół. Pocięj sprowadza Paulinów z Częstochowy, a ci w ciągu 60 lat budują wspaniały klasztor. Synagoga, jak ją nazywa Br. Chlebowski „ciekawym zabytkiem”, zapewne liczy sobie niemniej, jak półtora stulecia. Ale ze zbioru helweckiego, który Leszczyński w swoim czasie wznosił, choć ten, jak wiadomo, był widzialnym znakiem niewidzialnej łaski nad Polską – odrodzenia umysłów, reformy, kamienia nie zostało. Zaś wszystko co siedziało w owej Włodawie, rządziło się prastarem „prawem Magdeburgskim”. Z tych to czasów Włodawy zanotujemy chyba jeszcze okolicznościowo i tę starą rzecz, że w niej kozacy Chmiela wyrznęli parę tysięcy ludności żydowskiej, i samo przez się zrabowali miasto na czysto, ogniem oczyszczając swoje ślady.

Czy z tych czy innych względów, dźwięk wyrazu Włodawa, przede wszystkim stawia mi przed oczy solny magazyn, wielką synagogę żydowską i klasztor Paulinów. Zaś wszystko to razem i każde z osobna, otoczone już nie wieńcem, a kupą mało-

miasteczkowych domów Izraela. Bo takie domki pojedyncze, jak apteka, wspomniany solny – rządowy magazyn, dom pana Naczelnika kwarantanny i parę innych, wszystko to niknęło w otoczeniu tamtych.

Stąd, literalnie na każdym kroku w owej Włodawie miałeś, jako dziecko i jako starszy do czynienia z ludnością żydowską. A że wówczas panowała „Święta zgoda” stanów, a samo życie







było, jakby powiedzieć, bliższe natury, to i dziecko – podrostek mogło obserwować i zaobserwowało oto jakiego rodzaju „stan posiadania” Włodawy.

Brud! Przedewszystkim brud. Brud na potęgę! Zaś szabas, z obowiązkową na ten jeden dzień rytualną czystością, bodajże wzmacniał wrazenie tamtego.

- Ach, mamó – skarżyło się siedmioletnie dziecko. – Dlaczego tych żydów nie pomyją... Bo już i to dziecko dostrzegало piętę Achillesową u swoich przygodnych towarzyszy zabaw.

Zaś niechlujstwo, które otaczało „z urzędu” domostwa tych sąsiadów, do dziś niemiłe budzi myśli. I nie wiem z jakiej racji, ale wspomniana ciekawa bóżnica była jakby centrem tamtego stanu rzeczy. A olbrzymie kupy śmiecia, błota, to „kobieteczek ślubny”, na którym, przed domem modlitwy, jak tradycja każe, odbywały się pod baldachimem obrzędy weselne. Obok synagogi cmentarz, należący do tejże, i znów śmiecie, gruz, jakiś nierzęd pamięci. O kilkadziesiąt kroków „Centr handlu”, rynek i włodawskie Sukiennice. Cały ów handel to przemarne kramy i kramy. Parę niby to lepszych sklepów – parodja tego co być powinni choćby i w polskim miasteczku.

Rzemiosło – kilkadziesiąt partaczy, fuszerów. Kilku bogatych, kilkunastu zamożnych kapitalistów uprawiało zbożowy i leśny handel, który najczęściej przykrywał prostą lichwę. Stąd typowe wyrażenie, które pamiętamy: „cała okolica siedzi u Arona w kieszeni”. Szkołę reprezentowało 2-3 chedery i kilkunastu belfrów, męczących, ba! z mordowującymi od 7ej rano do 8-iej wieczór 7-8-mio letnie dzieci. Zresztą dzieci te całymi setkami, już jako dwuletnie, tarzały się i tarzały nad rynsztokami, dokoła kałuż, w piasku. Zapobiegliwość handlowa wyrażała się w skupowaniu z włościańskich fur produktów wiejskich przed rogatkami. Śladu organizacji współmiejskiej handlowej, a cóż dopiero społecznej. Jakaś 5-7 tysięczna zbieranina, pod jedynie wspólnym znakiem obrządku religijnego, a poza tem nic, nic!

Ale jednocześnie tam dziecko to – podrostek, stykało się i z okolicą – ludem i obywatelami, bo je widywało, poznawało. Ma się rozumieć, znów tylko intuicyjnie powierzchownie. A jednak utkwilo mu – dziecku w pamięci: Mizerne zawsze na piaskach żyta, pełne chabrów i kąkoli. Chude szkapiatka, nędzne krowiny. Wytarte sukmany. Niskie, czysto chruściane chaty. Drogi okropne. Groble nieprzebyte. Ubogie, b. ubogie

wioszczyzny. Cerkiewki, a gdziegdzie kościołek, no i stan bezszkolny, jak to słyszało się od starszych. Obywatelstwo zaś okoliczne, odcięte od świata 20 milami podlaskich dróg, na swoich piaskach i prawie bezużytecznych lasach (ani kolei, ani splawu), wiodło żywot jak materialnie tak moralnie najnieciekawsze. Polowanie, imieniny, odpust, preferans i ów Aron – oto i wszystko. I tak samo, jak tam pośród żydowskiej masy, żadnej a żadnej organizacji, samopomocy ani wśród ludu, ani wśród szlachty.

Politycznie zresztą warunki były dla jednych i drugich jedne. A gdy nadciągnęła „Unja” – t. j. martylogija tejże, zdawało się że z ludem będzie... koniec, t. j. koniec jakiegokolwiek nadziei na lepsze, rozwojowo społecznie. Zaś ziemiaństwo już już – w ósmym lat dziesiątku, zdało się, że zejdzie na ostateczne psy.

Dzisiaj. Co do Włodawy, w jej częściach ludności żydowskiej, po prostu wziąć i przepisać wszystko tamto, co wyżej, dosłownie. Nie inaczej. Tenże brud, taż synagoga obdrapana, też kramy, belfry, hedery, partacze majstry, ciemnota, ubóstwo mas, żadnej ekonomicznej, społecznej organizacji; wszystko to razem w obliczu postępu świata. Owszem cofa się dzisiejszą Włodawę w porównaniu z „popowstaniową”. Cofa.

Włodawskie Tow. Rolnicze. Ogromna większość członków – drobni gospodarze, w ogólnym składzie 556 udziałowców. Główne zadanie „rozpowszechnienie wiedzy rolniczej i wychowanie młodego a dzielnego pokolenia rolników”. Cały szereg odczytów o sprawach żywotnych. Urządzono pola doświadczalne u wiejskich gospodarzy. Wysłano włościan na odczyty do Lublina, Warszawy, Częstochowy. Konkursa dla małorolnych. Sprowadzono wzorowe narzędzia, bydło. Jako jednostka Włodawy. Towarzystwo zapisało się w poczet członków paru innych Towarzystw, jak np. Tow. Popier. Przemysł. Ludowego. Jako jedyne pod tym względem Tow. w Królestwie – włodawskie wydało 5 arcycyfozycznych książek i t. d. W rezultacie Włodawskie Tow. Rolnicze, w jednej z najbiedniejszych i najmniej oświeconych okolic kraju i najokropniej politycznie skrupowanej, potrafiło jednak skupić, złamać obojętność, konserwatyzm, nieufność ubogiej wiejskiej ludności i de facto zapoczątkowaną, jest tam kultura, kultura podstawowa... A ta, choć wolno, daje tej Włodawszczyźnie uczciwie zdobywany dobrobyt, a czasem zamożność, cenną siłę współpracy, uspołecznienia, oporności i wiarę w siebie.

A cóż podjęła żydowska Włodawa przez tych 35 lat w zakresie choćby prostego rozwoju ludzkich stron swej egzystencji? Co w zakresie rozwoju swoich przyrodzonych zdolności – handlu? Co w zakresie nauki – oświaty młodego pokolenia? – W zakresie cennej siły – zrzeszeń ekonomicznych? Co?? Nic i sto razy nic.

Fotografie: Widokówki ze zbiorów Mieczysława Tokarskiego

Adam Panasiuk

## Bieżeństwo – gehenna ludu włodawskiego Część 1.



W tym roku mija 100 lat od wysiedlenia ludności włodawskiej przez Rosjan podczas I wojny światowej. Zjawisko to z rosyjskiego nazwano bieżeństwem. Gdy wiosną 1915 roku wojska rosyjskie zaczęły ustępować armii niemiecko-austriackiej, wówczas rozpoczęto masowe wysiedlenia, a opuszczone osady Kozacy palili w myśl taktyki „spalonej ziemi”. Niektóre miejscowości zostały dosłownie zrównane z ziemią. Ci, którym udało się pozostać, zostali z niczym. Pojawiły się epidemie i zarazy, wskutek czego umieralność wzrosła kilkakrotnie. Także los ludu wysiedlonego w głąb Rosji był wyjątkowo ciężki. Ludzie masowo umierali w trasie, umierali też na wysiedleniu, mieszkając w straszliwych warunkach. Artykułem tym, przedstawiając relacje i reportaże pochodzące z terenu ówczesnej gminy Wola Wereszczyńska, pragnę przedstawić tragizm tego okresu, niestety obecnie trochę zapomnianego.

Gdy na początku lipca 1915 roku niemiecko-austriacki front dotarł do obszaru gminy Wola Wereszczyńska, wówczas strony te były już w niemal całkowicie opuszczone, gdyż większość mieszkańców wypędzono do Rosji. Już w czerwcu dobrowolnie wyjechali niektórzy prawosławni, głównie za namową popów. Rozpoczęła się sprzedaż bydła i wszelkiego dobytku, potem ludność ta opróżniła chaty i wyjechała albo wozami, albo koleją

żelazną gdzieś daleko, w głąb Rosji” – pisała o wysiedleniu tutejszych prawosławnych „Gazeta Świąteczna”. Na początku lipca wysiedlono pozostałych, w pierwszej kolejności liczną osiadłą tutaj ludność niemiecką. Ustawodawstwo rosyjskie już wcześniej pozbawiło prawa do posiadania nieruchomości przez *poddanych państw nieprzyjacielskich, tudzież kolonistów i wychodźców niemieckich*.<sup>2</sup> Wysiedlenia przebiegały błyskawicznie. Władze carskie zakomunikowo-





Fot.2

wały ludności, że mają wyłącznie trzy dni na spakowanie się i podążenie w stronę Brześcia lub Pińska. W reportażu gazety „Czas” zobrazowano takie wysiedlenie: *Od wsi do wsi pędzili Kozacy i podpalali wsie i osady, dając ludności zaledwie tyle czasu, ile trzeba było na ujęcie żywcem z płomieni. Raz po raz ludność wybiegać musiała ze wsi na drogę i ciągnąc za innymi niewiadomo dokąd. Zamożniejsi końmi z garstką naprędce uratowanego z płomieni dobytku. Ubożsi pieszo, dźwigając dzieci, podtrzymując starców.*<sup>3</sup> Następnie wszystkie gospodarstwa przeszukano. Rekwirowano wszelkie przedmioty z metali szlachetnych i inne, nadające się do wykorzystania w działaniach wojennych.

Obraz tamtych chwil przedstawiają nam również nielicnie zachowane relacje osób lub ich potomków. O losach matki Olgi Seide i pozostałych przodków (Gottlieba i Mathildy Seide) z Michelsdorfu (obecnie Michałów) opowiada Silke Lüders: *Zostali deportowani daleko w głąb Rosji. W drodze w to miejsce zmarły dwie małe siostry. Byli w drodze przez sześć tygodni w każdą pogodę zanim dotarli do obozu.*<sup>4</sup> O wypędzeniu opowiedziała też Maria Chudoparow z Woli Wereszczyńskiej: *Kiedy front zbliżał się do Woli Wereszczyńskiej kozacy zaczęli wyganiać mieszkańców ze wsi i ewakuować ich na tyły. Polacy, jacy żyli we wsi, pochowali się w lasach, a tych, którzy zostali na miejscu, pogнали do Rosji. Każda rodzina zebrała na wóz najbardziej potrzebne rzeczy i wielki, konny tabor ruszył w drogę. Opuszczając rodzinną wieś, ludzie płakali i przeklinali wojnę.*<sup>5</sup> Niemiecki kolonista Teofil Kitlitz z Cycowa wysiedlenie opisał w pamiętniku: 15

*lipca był dniem naszego wyjazdu. W Wereszczynie spędziliśmy pierwszą noc pod gołym niebem na wielkim placu handlowym. Drogi były tam wypełnione załadowanymi wozami, powożone w większości przez kobiety, gdyż mężczyzn wysłano na front rosyjski. W większości twarzach widać było strach i rozpacz. Ale nie było sensu płakać, gdyż nie mogliśmy wrócić. Byli ludzie, którzy chcieli w ukryciu powrócić, ale policjanci ich wyłapywali i umieszczali ich w strzeżone miejsce.*<sup>6</sup> Drogi oparowały taboru uchodźców, miesających się z przemieszczającymi oddziałami wojskowymi. Aleksander Ochal z pobliskiego Piaseczna wspominał, że na początku lata wszystkie okoliczne drogi zatłoczone były taborami, artylerią, oddziałami pieszymi i konnymi. *Pojawiali się pierwsi cywilni uciekinierzy.*<sup>7</sup> Tułaczka wypędzonych nie była łatwa, na co wskazuje krótka relacja „Nowej Gazety”, która donosi, że po wycofaniu się Kozaków z Kobrynia pozostało dużo ludzi, których wojsko rosyjskie przywlekło z sobą z Chełma i Włodawy. *Znoszą oni straszny niedostatek, wskutek czego rozwinęły się wśród nich różne choroby.*<sup>8</sup> Podobnie ich los opisuje „Ziemia Lubelska”: *Uchodźcy idą wyjątkowo powoli, ich podróż trwa całe tygodnie. Po drodze zatrzymują się na skraju szos i po lasach. Z obawy przed policją i ogłędzinami sanitarnymi przebywają nieraz w lasach bardzo długo i wywiązują się wśród nich choroby i zarazy. Uchodźcy, idąc w stronę Kobrynia, cierpią głód, bo brakuje tysięcy pudów chleba na ich wyżywienie. Przynoszą ze sobą ostre choroby, wynikające z niestrawności. Niedawno zanotowano 70 wypadków, w szpitalu we Włodawie leży dwadzieścia osób.*<sup>9</sup> Z wypędzonymi po-

dróżowała też Maria Chudoparow: *Z jednej strony drogi jechali bieżący i ciągnęli za sobą krowy, z drugiej strony drogi przesuwali się Kozacy. Kiedy jechaliśmy w taborze, to biedy jeszcze nie było, mieliśmy zapas chleba, mąki, kaszy, kartofli, tłuszczu z ubitych świń. Ja z babcią gnałam swoją krowę wzdłuż drogi, po zroszonej ziemi. Kiedy rozbijaliśmy obóz, tam też pasano krowy i konie. Te postoje robiliśmy na krańcach lasu, ludzie rozpalali ogniska i przygotowywali jedzenie. Odpoczynki były krótkie, bo Kozacy, z szerokimi, czerwonymi lampasami, podjeżdżali na koniach i nahajką poganiali, krzyząc: „Ruszajcie wszyscy do przodu!”<sup>10</sup> Bieżących pognano do Kobrynia i Mińska, a tam wszystkich załadowano do wagonów. Wywieziono daleko na wschód, gdzie będą mogli spokojnie – jak ich urzędownie zapewniono – zamieszkać i przeżyć te straszne chwile wojny, jeszcze straszniejsze chwile głodu, który im w Polsce grozi. Za byle co odkupiono konie i bydło – i zawagonowano.<sup>11</sup> Potwierdza to Maria Chudoparow: *Kiedy dotarliśmy do Mińska, to tu kazali wszystkim bieżącym oddać konie, krowy i wozy. Po kilku dniach załadowano nas do pociągu i wywieźli do Guberni Symbirskiej, do miejscowości Ławy.*<sup>12</sup> Tułaczkę rodziny Kotów z Zastawia opowiada z kolei Regina Woźnica: *Mama opowiadała, że zabrali na furmankę dużo jedzenia i ruszyli w drogę. W Wytynie złamało się koło, więc ojciec wrócił po narzędzia. Gdy dojechał do Zastawia, to Kozacy już swinię rozbierali i zboże młóćli. A we Włodawie to pakowali ich w bydłce wagony. Nic z furmanki nie mogli zabrać. Podróżowali ze trzy tygodnie, w tym czasie wiele osób umarło. Jak brakowało zupy, to wodę dolewali i ludzie biegunki dostawali. Wyszczepili wszystkich na jakiś stepach pod Riazaniem. Nic dookoła nie rosło. Ludzie porobili ziemianki i tak zimowali. Nie było czym palić, ludzie zbierali jakieś patyczki i odchody, które suszyli, a potem palili. Wtedy dziadek mój zmarł na hiszpankę. Wiosną już było lepiej. Mama znalazła pracę, jako opiekunka, a jej brat pilnował sadów. Było już trochę jedzenia. Gdy cara obalili to moja rodzina wróciła.*<sup>13</sup>*

Wielu udało się szybko powrócić do domu, odłączając się od taboru bieżących. Celowo łamano i przewracano wozy, oddzielano się od grupy przy każdej nadarzającej się okazji. Dowodzi tego komunikat głównej kwatery wojsk niemieckich, w którym czytamy: *Kolumny niemieckie natykają się na wszystkich drogach na dążącą z powrotem biedną polską ludność cywilną, którą Rosjanie cofający się zabrali z sobą, teraz jednak wobec forsowanego pośpiesznego marszu wojsk rosyjskich ludność ta naturalnie nie może nadążyć i zostaje w oplakany stan puszczona na wolność.*<sup>14</sup> Ponadto, co potwierdza relacja umieszczona w „Ziemi Lubelskiej”, z końcem sierpnia rozpoczął się częściowy powrót uchodźców zza Bugu. *Byli to najśmielsi, którzy, znając tajne przejścia przez błota i lasy, zdolali się poprzez linie przedostać na prawy brzeg Bugu. Rozmawiałem z partją takich uchodźców. Przez dwa tygodnie przedzierali się lasami. Bu-*

*dowali sami mosty i drogi w miejscach, gdzie innego wyjścia nie było. Zapadali w błotach, jak podjazdy, gdy widzieli, że mogą wpaść w ręce patrolujących oddziałów kozackich. Omijali wszelkie domostwa i wsie ruskie, aby nie narazić się na zdradę. W nocy ustawiali czaty, aby ich kto niepowołany podszedł, nie ograł z mienia i dobytku, którego resztki za sobą wieźli na wozach.*<sup>15</sup> Tak się stało chociażby z rodziną Hodunów, o czym opowiada ich potomek Stanisław: *Moi rodziców też wywieźli, ale po jakimś czasie odłączyli się od grupy i wrócili.*<sup>16</sup> Wrócić udało się też niektórym członkom rodziny Kędzierskich z Andrzejowa, o czym opowiada Maria Kadela: *Moją całą rodzinę wygoniono pod Kobryń. Rok tam byli. Gdy zmarła prababcia, to Kozacy pozwolili na pochówek. Owinęli w prześcieradło i zbili 4 deski, tak pochówek wyglądał. Wykorzystali jednak okazję i wtedy wszyscy ruszyli z powrotem do Andrzejowa. Gdy wrócili, to wszystko było poniszczone, meble, domy, ale wieś nie była spalona.*<sup>17</sup> Wielu ukryło się też w okolicznych lasach i bagnach. Chociażby Krajewscy i Wakułowicze z Zastawia zjechali z drogi i ukryli się w Lesie Andrzejowskim. *Niektórzy uciekli w Lesie Różanieckim, ale większość trafiła do Rosji. Później po trochę wracaliśmy, najpierw dziadek, by zobaczyć, co z gospodarstwa zostało, a później cała rodzina. Na szczęście budynki nasze pozostały*<sup>18</sup> – wspomina o swojej rodzinie Neronów kilkuletnia wówczas Maria Szaruga. Ryszard Adamczuk z Grabniaka wspomina, jak *mój dziadek w Zawadówce odłączył się od grupy i schronił się na Wujku. Po kilku dniach wrócił do domu. Budynki w większości były rozebrane, a deski użyte do rosyjskich okopów.*<sup>19</sup>

Aż 120 włościan z Woli Wereszczyńskiej i Lejna trafiło do Łobanowskich Wisilek w Gub. Riazarń, a 66 do Nowoczerkasku koło Rostowa. Dużo rodzin trafiło też do wspomnianej Ławy w Guberni Simbirskiej. *Tam ojca zabrali do rosyjskiego wojska, więc mama została sama z dwójką małych dzieci i chorą babcią. Żyliśmy na kwaterze u starszej kobiety, która każdego ranka klękała i głośno modliła się. Ja z mamą chodziłam do ludzi pracować, żyliśmy biednie, ale nie głodowaliśmy. Mieszkańcy wsi odnosili się do nas różnie, większość z nich odnosiła się do bieżących dobrze, współczuli, pomagali, dając produkty, mówili: „Mili nasi, wy tak wycierpieliście”. Przynosili nam chleb i inne produkty, ale te dawali na parapet. Do chaty nie zachodzili, żeby nie zarazić się chorobami od bieżących*<sup>20</sup> – wspominała Maria Chudoparow. Wcielony do wojska carskiego Jan Kędzierski w listach do rodziny wspominał o *andrzejowcach* w miejscowości Bienazowice koło Woroneża, do którego trafić miało bardzo dużo osób z *naszej guberni.*<sup>21</sup> Cześć osób z Andrzejowa wysiedlono do Guberni Tambowskiej. Według danych<sup>22</sup> parafialnych z obszaru parafii rzymskokatolickiej w Wereszczynie łącznie wysiedlono 4 960 prawosławnych i tylko 545 rzymskich katolików. Zostało z kolei 4 063 rzymskich katolików i jedynie 223 prawosławnych.

Wysiedleni licznie umierali z powodu głodu i chorób, niektórzy już w trakcie tułaczki do Rosji. *Po drodze zachorowała moja siostra Ewa, ona miała 3 lata. Lekarza nie było, stan jej zdrowia pogarszał się i ostatecznie umarła. Pochowaliśmy Ewę, zawinąwszy w prześcieradło, blisko drogi. Tak chowano wszystkich zmarłych bieżących z naszego taboru*<sup>23</sup> – wspominała Maria Chudoparow. Wielu dobrowolnie pozostało w Rosji na zawsze (a niektórzy przystąpili do Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej) lub słuch o nich zaginął. Historię jednego z mieszkańców Woli Wereszczyńskiej przedstawił w raporcie z 1924 roku posterunkowy z Wereszczyzna Antoni Bitnik: *Demjan Rekucki wyjechał do Rosji w czasie inwazji Niemieckiej w r. 1915. W Rosji z początku pracował jako robotnik na kolei żelaznej. Po dojściu do władzy bolszewików został wcielonym do batalionu roboczego i pracował nadal na tej samej kolei. Obecnie służy w armii czerwonej, lecz od jakiego czasu ustalić nie mogłem.*<sup>24</sup>

Niewiele lepszą sytuację mieli ci, którym udało się ukryć i powrócić do domu. Najczęściej zastawali zgliszcza, tu i ówdzie dymiły niedopalki drzewa, nawozu w oborze. Jan Grzywaczewski z Wytyczna opowiadał, że Rosjanie *palili nawet zboża na polach, które stało w kopach.*<sup>25</sup> Obraz okolicznych pól najlepiej przedstawia relacja korespondenta „Tygodnika Ilustrowanego” Michała Siedleckiego: *Na polach znaczyły się łamaną linią rowy strzeleckie; wraz z nimi zjawiał się stały ich satelita – grób żołnierski. [...] Zasięki z drutów kolczastych, gdzieś niedaleko zwichrzona i skłębiona lub popręciana ogromnymi wyrwami w ziemi; pola stratowane, zaorane tysiącem kół, zmierzwiłone i zaśmiecone; tu i ówdzie zaś to kawałek szmaty z munduru, to czapka lub „pikelhauba”, obdarta jak zwykle z wszystkich części mosiężnych. W rowach przydrożnych rozdęte, gnijące ścierywa końskie, o nogach sztywno sterczących, miejscami pasą się na nich wrony lub psy; okropny mały zapach rozchodzi się od nich daleko. Roje dużych i kosmatych much z brzękiem unoszą się w powietrzu. A w tej pustce śmiertelnej najsmutniejsze to łany zboża. Niezżęte, nieskoszone martwieją na polu, gnijąc na pniu. Pochylone kłosa nie falują za podmuchem wiatru, lecz stoją nieruchome, zgięte, jakby zastygła w śmierci fala. [...] Nigdzie snopa ni brogu nie widać, nigdzie człowieka, któryby choć trochę ratował ten chleb, ginący bezpowrotnie. Pustka i martwość jakby na dzikim stepie i smutek śmiertelny nad wszystkim.*<sup>26</sup> Strażacki kronikarz Jan Kuracki zapisał, że w Wytycznie zniszczeniu nie uległy jedynie cztery budynki gospodarcze, jedno mieszkanie oraz drewniana szkoła znajdująca się obok kościoła.<sup>27</sup> Spłonęły też inne wsie, w tym Wola Wereszczyńska i Stare Załucze. *Załucze spłonęło od Rozplucia prawie do kaplicy. Przed kaplicą ocalały tylko 2 gospodarstwa. Wieś chcieli kozacy całą spalić, ale ojciec mi opowiadał, że ten kozak, który podpalił gospodarstwa, został zastrzelony przez niemiecki zwiad. Niemcy byli już wtedy w Garbatówce*<sup>28</sup> – opowiada Michał Ośko. Doskonale obraz ówczesnego Wytycz-

na oddaje korespondencja M. Cwiatkowskiego z „Russkiego Słowa”, który zatrzymał się na nocleg w Wytycznie kilka dni po tutejszym boju: *Zbliżał się wieczór, gdy porzuciłem mroczną Włodawę, gdzie nie chciałem zostać na jedną noc jeszcze. Na skraju gęstego lasu ujrzałem rozpalone ogniska i obóz zbiegów, którzy wracali do stron rodzinnych.*

*- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – witam obyczajem polskim.*

*- Na wieki, wieków, amen – odpowiadają chórem.*

*Decyduję się nocować z tymi ludźmi. Okazuje się, że są to wysiedleńcy z powiatu opatowskiego, którzy dotarli do Kobrynia, gdzie dopędziła ich fala natarcia austriacko-niemieckiego. Przeżyli oni okropne przejścia.*

*- Zabrali nam, podli Niemcy krowy, zabrali mąkę i cielęta. Zamiast dobrych koni dali nam jakieś szczenięta.*

*Włościanie szczególnie oburzali się na te szczenięta.*

*- Wstydziliby się wojnę zaczynać, kiedy mają takie konie! Istotnie, konie, którymi Niemcy obdarowali włościan, wzrostem nie przewyższyły dobrego psa.*

*- Pozdymywali z nas, podli, buty – opowiadają zbiegowie, grząc u ogniska spuchnięte, rozbite nogi.*

*Jakiś starzec opowiadał, jak Niemcy w lesie porwali i zbezczeszcili jego 17-letnią wnuczkę.*

*Droga od Włodawy do Trawnik – również martwa pustynia. Ani jednej wsi ocalałem, ani jednego całego budynku. Tylko kominy, kominy, kominy. Po tej drodze posuwała się falanga Mackenzena. Tutaj, na linii Wereszczyń-Wytyczno spotkała się ona z uporczywą obroną wojsk rosyjskich. Ogromne wyrwy przed okopami rosyjskimi świadczą o pracy piekielnej armat Mackenzena. W dołach tych utworzyły się obecnie niewielkie jeziora. Wspaniała rezydencja pańska Karpińskiego w Wytycznie leży w gruzach, park cały zniszczony przez okopy. Jakby wczoraj wrzały tu boje. Wszędzie walają się rdzewiejące już karabiny, paczki patronów, jaszczyki od amunicji. We wspaniałym ogrodzie owocowym dojrzały jabłka i gruszki. Zrywaj ile chcesz, nikt nie zabroni i nie zobaczy w tym zarozumianym państwie bez ludzi. Ogród ten odgrywa obecnie rolę punktu żywnościowego dla tysięcy powracających zbiegów. Szedłem na czele pierwszej fali powrotnej zbiegów, którzy w poszukiwaniu pożywienia rozbiegali się po okolicznych polach i ogrodach, jak szarańcza.*<sup>29</sup>

Obraz pierwszych miesięcy niemieckiej okupacji doskonale oddaje korespondencja Marii Zawadzkiej z Sosnowicy: *Nastała straszna nędza, kawałka chleba dostać nie można było. Zapasy, jakie były, zabrali uciekinierzy i wojska. Nędzarze pozostali, zaczęli żywić się resztkami pozostawionymi w ogrodach, korzeniami i grzybami. Osiedlali się w ocalałych budynkach, po kilka i kilkanaście osób w izbie. Z głodu, chłodu i brudów wywiązały się choroby, które, szerząc się epidemicznie, kładły ludzi pokotem. Wielu poległych nie było jeszcze zakopanych, a również zdechłe krowy, konie nieuprzątnięte, zatrwały powietrze zgnilizną; tylko koty i psy wążające*



Fot.3

*się napełniały powietrze przeraźliwym wyciem i miauczeniem. Straszliwe owady i muchy roznosiły cholera, tyfus i krwawą dyzenterję z izby do izby. Bywały wypadki, że jednego dnia syn grzebał ojca, później dzieci, a wreszcie sam padał. O jakimkolwiek tam leczeniu lub lepszym traktowaniu chorych nie mogło być mowy, bo aptek i lekarzy nie było. W jakiś czas później z innych dalekich miast i wsi zaczęli napływać obcy ludzie, którzy jako tułacze zajmowali sąsiednie nie całkiem spalone budynki wiejskie. W pogoni za chlebem zaczęli przekopywać i przeszukiwać stodoły i zgliszcza budynków. Tu odnajdywali worek ze zbożem zakopany, tam kufer z koszulami i płótnem, ówdzie parę sukman, wreszcie rozmaite statki kuchenne. Zaczęła się wędrówka nocna, bo jeden przed drugim krył dobyte bogactwo. Wreszcie można było spotkać ludzi tylko ze szpadlami i łopatami. Taka złodziejska włóczęga spokojniejszych napełniała trwogą. Nikt życia nie był pewny. Ludzie odnajdywali pozostawione karabiny i naboje po lasach i bagniskach, po nocach słychać było strzały. Zapanowała kompletna anarchia. Kto miał kawałek chleba drżał, że lada chwila mu go wydrą. Kto się opierał, mógł to życiem przepłacić. Tak przeszło lato.*<sup>30</sup>

Po ustanowieniu na ziemiach polskich okupacji niemiecko-austriackiej Włodawskie znalazło się na obszarze tzw. Ober-Ostu (tj. Obszar Głównodowodzącego Wschodu), podporządkowanego bezpośrednio niemieckiej komendzie wojskowej. Pod ich rządami sytuacja gospodarcza pogorszyła się ze względu na ogromną eksploatację i wywóz wielu artykułów na potrzeby maszyny wojennej. *Obławy na ludność, zmuszaną przemocą do robót, są na porządku dziennym. Ludność cała obrabia formalną pańsz-*

*czynę 3-5 dni tygodniowo zupełnie darmo. Przeważnie praktykuje się okradanie wsi wojskiem i wywożenie bez pożegnania lub zabrania rzeczy – do nieznanego miejsca*<sup>31</sup> – pisano w stołecznym czasopiśmie „Ojczyzna i Postęp” o sytuacji we Włodawskim. Potwierdza to Krystyna Czeczuga: *Mój wuj Władysław Gąsior uciekał na Małków, by nie pracować dla Niemców i tam się ożenił. A u Austriaków nie było już tak źle.*<sup>32</sup> Grabiono bydło i inny inwentarz domowy. Zaprzestano koszenia pól, a zbiory, z powodu braku naturalnego nawozu, były znacznie gorsze.

Kolejna fala migracji wystąpiła w 1916 roku. Podczas austriacko-rosyjskich walk nad rzekami Styr oraz Stochod na Wołyniu i Polesiu tamtejszą ludność masowo przesiedlano na Chełmszczyznę i Podlasie. W „Głosie Ziemi Chełmskiej” o ich sytuacji materialnej pisano: *Wysiedleńcy ci znajdowali się wówczas w rozpaczliwych warunkach. Zimą, bez środków do życia, utrzymywali się w dużym stopniu z żebraniny po wioskach i dworach, nim wreszcie po upływie długiego czasu zagospodarowywali się nieco na ziemiach i w zagrodach porzuconych przez emigrujących do Rosji.*<sup>33</sup> We Włodawskim stanowili oni wówczas szóstą część ludności. Pozostałością po ich obecności jest krzyż w Wytycznie, który w 1947 roku przeniesiono na cmentarz. Na placu po cerkwi ustawili go ludzie z Pińszczyzny, *którzy kwaterowali wówczas w szkole. Jeden z nich zmarł. Nie mieli furmanki, aby zawieźć go na cmentarz, więc pochowali na placu kościelnym i postawili krzyż z napisem w języku ruskim.*<sup>34</sup>

Bieda, brak żywności i opieki zdrowotnej powodowały liczne choroby. Trudy pierwszego okresu niemieckiej okupacji poznajemy z opisu życiorysu Stanisławy Karpińskiej,



Fot. 4

właścicielce Łysochy. Zmarła, pielęgnując chorych w Andrzejowie, zaraziła się od nich tyfusem plamistym, na który dnia 3-go kwietnia zakończyła życie<sup>25</sup> – czytamy w „Ziemii Lubelskiej”. Na tyfus zmarł też Feliks Panasiuk z Sękowa. Roman przeczując nieszczęście zdezerterował z wojska. Był z oddziałem na Wołyniu i przelożony powiedział: „Nie marnuj czasu w wojsku. W domu o dziecko, o żniwa zadbaj”. Z Wołynia był szlak dezertorów, a przez Bug była rozciągnięta lina, którą żołnierze przeprawiali się. Po przejściu rzeki linę zatapiali, pozostawiały tylko końcówki na brzegach. Podczas wędrówki do domu przysniła mu się wieczerza wigilijna, ale już bez Felusia. Gdy dotarł do domu jego przeczucia okazały się rzeczywistością. O śmierci syna powiedzieli, gdy po drodze wstąpił do ciotki w Sawinie<sup>26</sup> – opowiadają Jan i Kazimierz Panasiukowie, synowie Romana. W latach 1917-18 „wybuchła” epidemia grypy, zwana „hiszpanką”, zbierając śmiertelne „żniwo”.



Fot.5

Fotografie

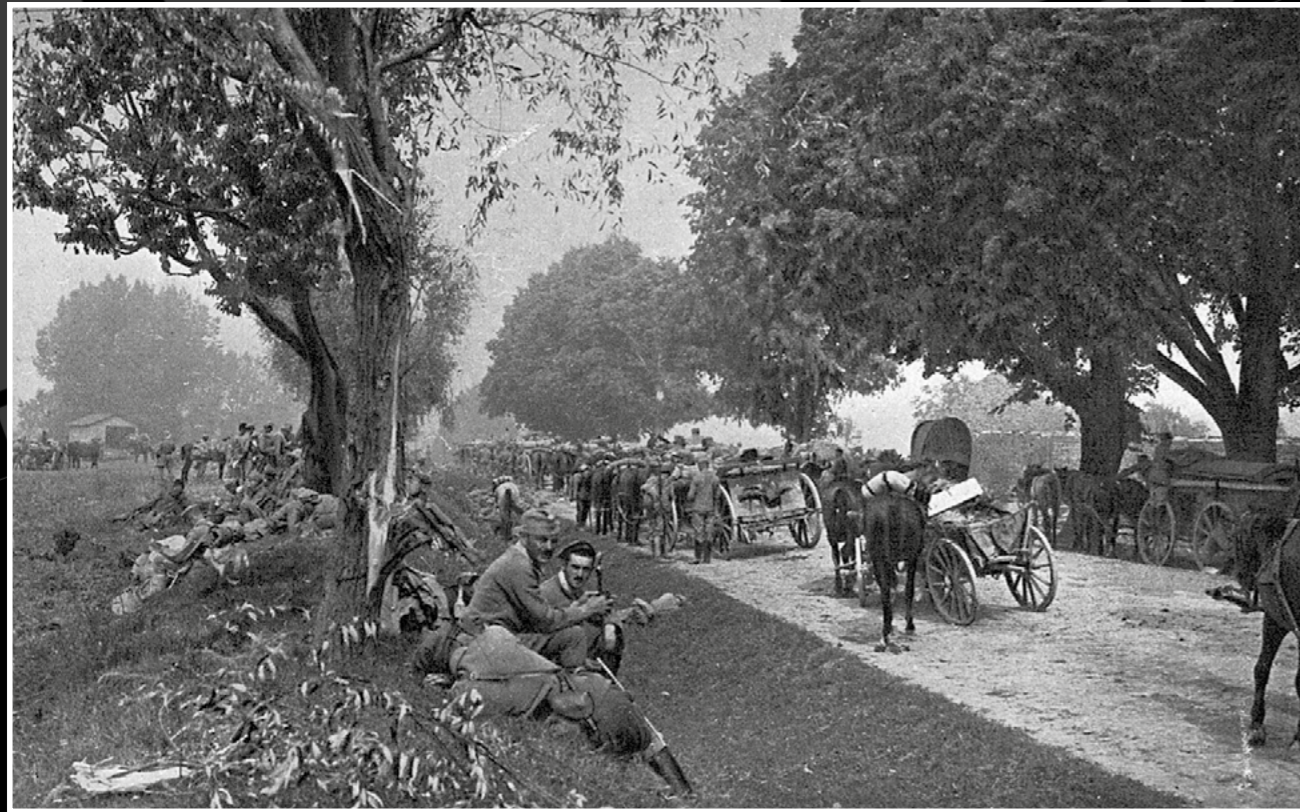
1. Uciekinierzy na trakcie włodawskim. Foto z Albumu Pułku Saljańskiego
2. Uciekinierzy na trakcie włodawskim. Foto z Albumu Pułku Saljańskiego
3. Wypędzona ludność Uścimowa w lesie koło Włodawy. Ze zbioru Barbary Starownik.
4. Pałace się wsie Podlasia. <http://wielkawojna.az.pl>.
5. Zgliszcza Włodawy. Foto S. Walczak.

Przypisy:

1. „Gazeta Świąteczna”, nr 1830 z 1916 r., s.
2. Emilia Kołodziejak, Mniejszość niemiecka na terenie Gminy Wierzbica, „Z Życia Polesia”, nr 5 z 2011 r., s.
3. „Czas”, nr 485 z 1915 r., s. 2.
4. Silke Lüders, Familie Drager und Seide, <http://hitzdorf-krais-arnswalde.de>. Z niemieckiego tłumaczyła Urszula Kiecka.
5. Petro Chudoparow, Rodowid Chudoparowih ta Lewczukiw, s. 25. Z ukraińskiego tłumaczył Adam Panasiuk.
6. Evelyn Palmer, To Siberia – and back, the Theophil Kitlitz story, s. 22. Z angielskiego tłumaczył Adam Panasiuk.
7. Aleksander Ochal, Moje wojny i rewolucje, s. 21.
8. Nowa Gazeta”, nr 405b z 1915 r., s. 1.
9. „Ziemia Lubelska”, nr 311 z 1915 r., s. 2.
10. Petro Chudoparow, Rodowid Chudoparowih ta Lewczukiw, s. 25. Z ukraińskiego tłumaczył Adam Panasiuk.
11. „Ziemia Lubelska”, nr 364 z 1915 r., s. 1.
12. Petro Chudoparow, Rodowid Chudoparowih ta Lewczukiw, s. 25. Z ukraińskiego tłumaczył Adam Panasiuk.
13. Relacja z 13 października 2012 r., w zbiorach własnych.
14. „Ziemia Lubelska”, nr 230 z 1915 r., s.
15. „Ziemia Lubelska”, nr 364 z 1915 r., s. 1.
16. Relacja z 10 listopada 2013 r., w zbiorach własnych.
17. Relacja z 30 lipca 2010 r., w zbiorach własnych.
18. Relacja z 3 czerwca 2008 r., w zbiorach własnych.
19. Relacja z 7 listopada 2014 r., w zbiorach własnych.
20. Petro Chudoparow, Rodowid Chudoparowih ta Lewczukiw, s. 25-26. Z ukraińskiego tłumaczył Adam Panasiuk.
21. Listy Jana Kędzierskiego do rodziny, w zbiorach Edwarda Kędzierskiego.
22. Zob.: Krzysztof Pękała, Powiat włodawski w czasie wycofywania się Rosjan z Królestwa Polskiego latem 1915 roku [w:] Włodawa. Szkice z dziejów miasta w XX stuleciu, pod red. Marka Bema, Adama Duszyka i Krzysztofa Latawca, s. 110.
23. Petro Chudoparow, Rodowid Chudoparowih ta Lewczukiw, s. 25. Z ukraińskiego tłumaczył Adam Panasiuk.
24. Poszukiwania, obserwacje osób politycznie podejrzanych – pow. włodawski (sygn. 148), Okręgowy Urząd Policji Politycznej w Lublinie (nr zespołu 449/0), Archiwum Państwowe w Lublinie.
25. Kronika Parafii R-k pw. św.
26. „Tygodnik Ilustrowany”, nr 8 z 1916 roku, s.
27. Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Wytycznie.
28. Relacja z 23 marca 2013 roku, w zbiorach własnych.
29. „Gazeta Polska”, nr 5 z 1915 r., s.
30. „Ziemia Włodawska”, nr 132 z 1916 r., s.1.
31. „Ojczyzna i Postęp. Z Dokumentów Chwili”, nr 54 z 1917 r., s. 59-60.
32. Relacja z 29 czerwca 2013 r., w zbiorach własnych.
33. „Głos Ziemi Chełmskiej”, nr 14 z 1918 r., s. 5.
34. Kronika Parafii R-k pw. św. Andrzeja Boboli w Wytycznie.
35. „Ziemia Lubelska”, nr 176 z 1916 r., s. 2.
36. Relacja z 23 lipca 2006 r., w zbiorach własnych.

## LEGIONY POLSKIE 1915 OD NIDY DO BUGU na widokówkach Mieczysława Tokarskiego





## LEGIONY POLSKIE NA ZIEMI WŁODAWSKIEJ cz. II



**Latem 1915 r. Ziemia Lubelska po raz pierwszy od czasu Powstania Styczniowego gościła żołnierzy w polskich mundurach. Byli to legioniści walczący u boku armii niemiecko-austriackiej przeciwko Rosji.**

### Różanka – Ortel Królewski. Sobota, 21 VIII 1915

Rano obchodzę z p. administratorem ruiny pałacu. W piwnicach dolnych zamurwane są wina i różne drogie rzeczy. Niestety Niemcy robią poszukiwania w piwnicy i jest obawa, że to odnajdą. Pałac zgorzał doszczętnie, od góry do dołu. Spaliło się całe wewnętrzne urządzenie i także książki gospodarskie z kancelarii są zniszczone. Oglądam następnie kościół nowy, który otrzymał kilka granatów, w ścianie jest duża dziura i filar obok fasady wyszczerbiony. Dachówek dużo potłuczonych. Część wsi koło kościoła wraz z cerkwią spalona. W kościele włodawskiego zabrali dzwony i zdjęli dach miedziany, dali zaś papę. Na folwarku spalili kozacy stajnię, gorzelnię i domy mieszkalne. Wszędzie prócz tego widać zniszczenie, w ogrodach, sadach. Inwentarzy żadnych nie ma, zboża częścią zabrali, ale zapłacili, resztę spalili. W nocy padał deszcz, nad ranem się wypogadza, ale od czasu do czasu deszcz pada. P. Adamiękiemu zostawiam list do księcia Otto Windischgrätza prosząc go o interwencję w Komen-dzie Armii.

Około 11-ej wyjeżdżam ku szosie. Folwark Stawki nie spalony. Wsie Dołhobrody i Hanna niedużo. Przy szosie okopy niemieckie i setki wystrzelonych giłz, szosa rozbita zupełnie, same doły i piach. Z Hanny skręcam na boczne drogi, teren bardzo piaszczysty. Dalsze wsie zupełnie spalone.

### Kąty – Sławatycze. Wtorek, 31 VIII 1915

Rano deszcz kropi, ubieranie dlatego dość skomplikowane. Wyjeżdżam o 6-ej rano – wieś Tuczna, skąd już szosą idącą z Chotyłowa. Szosa zupełnie rozbita, tak że jedzie się po piasku. Widziałem lecące ogromne stado szpaków, lecą długą ławą niewysoko nad ziemią. Spotykamy znowu nieszczęśliwych uchodźców z Lubelskiego. Ludność tutaj nazywa ich „bieżeńcy”. Konie ledwo mogą uciągnąć fury, wszyscy idący pchają je. O 12-ej stajemy w Sławatyczach, miasteczko spalone, z wyjątkiem części południowej, gdzie kwaterujemy. Kościół w kilku miejscach trafiony granatami, cerkiew naprzeciwko nienaruszona. Pod Sławatyczami silne okopy moskiewskie. Wojska niemieckie wychodzą stąd, gdy przybywamy. Na drodze ogromne

treny prowiantowe, jadące do Włodawy. Ludność po części zza Buga powróciła, ale zastają domy albo spalone, albo ogołocone ze zboża. Smutny jest los wracających, gdyż po drodze Niemcy zabierają im żywność, krowy, konie dobre, a dają w zamian za to chore, które po drodze zdychają. Kościół w Sławatyczach Niemcy zajęli na szpital, przy czym wyrzucili aparata kościelne, krzyże etc. Nasz kapelan udał się do lekarza wojskowego Niemca ze skargą na to i prosił o pozwolenie uporządkowania kościoła, ażeby móc jutro odprawić nabożeństwo dla żołnierzy. Lekarz jednak pozwolił tylko odprawić nabożeństwo księdzu, ale ludności cywilnej wejścia do kościoła wzbronili. W kościele żadnych chorych nie było. Kwateruje się w stodole, noc zimna. Kwateruje tu cała I Brygada i 4 pp.

### Sławatycze – Włodawa, Środa, 1 IX 1915

O godz. 6-ej rano odmarsz. Szosa do Sławatycz do nie poznania, zupełnie rozbita, sam piasek. Dojeżdżamy do Różanki, skręcamy z szosy. Zatrzymujemy się tu, oglądamy kościół, wybudowany po tolerancji przez mojego wuja Augusta Zamoyskiego. Wewnątrz sklepienie i filary ma nie naruszone. Bardzo ładny i stylowy gotyk. Przyjmuje nas w pałacu p. Adamięki, od którego dowiaduję się, że niestety w zeszły czwartek niemieccy oficerowie doszukali się drugiej piwnicy zamurwanej i wszystkie wina zabrali. Następnie żołnierze zaczęli się dobijać do baryłek ze starką i do sreber oraz do innych rzeczy tam schowanych. Część tych rzeczy zrabowali, ale podobno większą część p. Adamięcki odebrał i uratował. Listu mojego do O. Windischgrätza niestety nie mógł odesłać. Dałem teraz pismo do oficerów kwaterujących, prosząc o względy i ochronę.

Z Różanki szosa dalej zupełnie rozbita, spotykamy liczne tabory i fury wracających wychodźców, zaprzęgnięte w konie i krowy. Folwark Suszno pod Włodawą spalony, także krochmalnia. We Włodawie koszary rosyjskie stoją, w mieście spalona część koło rynku. Z kościoła zdjęli Moskale blachę miedzianą, a dali papę. Sztab kwateruje się w domu burmistrza, konie daleko na przedmieściu. Byłem na plebanii, gdzie chwilowo jest ks. Kapelan Modzelewski z Różanki, gdyż ks. Dziekan pojechał do Lublina. Kościół nie jest zajęty. W kościele tym pochowany jest dziadek



mój August Zamoyski, jest też w kościele epitafium z napisem „August hr. Zamoyski, oficer wojsk polskich, kawaler Virtuti Militari”. Dziś przed kościołem i jego grobem defilowała z orkiestrami i sztandarami cała dywizja naszego wojska polskiego, tj. Legionów. W mieście dużo wojsk niemieckich, jest tu też Komenda i część wojsk austriackich XVII Korpusu. Przez miasto przejeżdżają liczne fury uchodźców, biedaków którym zabrano konie dobre, ciągną wozy pokaleczone szkap, krowy i sami ludzie pchają. Przed Kom. Etapową ścisk ludzi, gdyż każdy wychodzący z Włodawy musi mieć przepustkę, za którą biorą opłaty 40 kop. Idę z Komorowskim do niemieckiej Labe Station urządzonej w aptece. Dają tu oficerom i żołnierzom

za darmo posiłek, doskonała zupa kartoflana, herbata i chleb z serem. Do ks. Kapelana przyszły z płaczem dwie kobiety z Komarówki ze skargą, że ostatnie krowy zarekwirowali im Niemcy. Jedna była poddana austriacka. Poszedłem do niemieckiej Etap. Kom., gdzie przedstawiłem tę sprawę. Adiutant bardzo grzecznie mnie przyjął i bez żadnych trudności wydał kartki, żeby tym kobietom tych krow nie zabierano. Mówił też, że ostatnie krowy, jak wiedzą o tym to nie zabierają. Jak z tego widać, kto był na miejscu i mógł interweniować w takich przypadkach, dużo by ludności miejscowej pomógł. Prześladowają nas muchy, których miliony są tutaj. Ostatnie wiadomości z frontu bardzo pomyślne. Niemcy są pod Wilnem, Łuck wzięty, Brody, Tarnopol Moskale opuszczają.

W cerkwi w klasztorze pokapucyjskim pod Włodawą znaleziono starą monstrencję, którą oddaliśmy do kościoła we Włodawie.

### Włodawa – Świtaż. Czwartek, 2 IX 1915

Nocleg miałem doskonały na plebanii, rano balia i zmiana bielizny po... 10 dniach. Byłem na mszy św. za duszę dziadka Zamoyskiego, do mszy św. służył Polak, żołnierz niemiecki. Legiony zostały wyłączone z XVII Korpusu, a na powrót włączone do 4 Armii pod bezpośrednie rozkazy. Wobec tego maszeruje cała dywizja Legionów do Kowla. Z Warszawy przyszło do I Brygady 320 rekrutów, umundurowanych w zielonooliwkowe mundury letnie. Przed południem zostajemy we Włodawie, czekając na telegram z 4 Armii, kiedy mamy odmaszerować. Tymczasem dostaję rozkaz zebrania się i jazdy do Kowla, do Kom. 4 Armii, gdzie mam być 4-go bm. rano. Przed wyjaz-





dem pozowałem jeszcze art. malarzowi Wodzinowskiemu, który portretuje oficerów sztabu. Pozowanie było trudne z powodu tysięcy much, ale portret rysowany ołówkiem udał się. Zamiast jak miałem wyjechać o 2-iej po południu, wyjeżdżam o 4.30, czekając na różne papiery i meldunki do 4. Armii. Biorę swoje konie i ordynansa z luźnym koniem łepkowskiego, na którego ładuję mój tobolek. Wyjeżdżam drogą do Bugu, który przejeżdża się mostem zbudowanym przez saperów. Przed mostem stoi kilkadziesiąt fur uchodźców, przeważnie z lubelskiego. Włodawka spalona zupełnie, droga piaszczysta pod Orychowem spalonym przejeżdżamy tor kolei do Chełma. Widać most kolejowy na Bugu w dwóch miejscach przerwany. Wjeżdżamy w las, stare sosny o pniach powykręcanych, na drodze piachy ogromne. Lasem idzie nowy tor kolejowy, zupełnie zrobiony w czasie wojny. Jedzie się ciągle lasem około ośmiu kilometrów. Wyjeżdżając z lasów widać na północy duże jezioro Pulmo. Do wsi Zalesię jedzie się równoległe do jeziora, którego zwierciadło wody kończy się na daleko na horyzoncie. Brzegi otoczone lasami. Wieś Zalesię nie spalona, kwaterują tu wojska I Brygady Leg., widać też ludność miejscową. Droga idzie dalej piaszczystymi wygonami do lasów, którymi prowadzi do brzegów drugiego większego jeziora Świtazkiego. Droga następnie idzie tuż nad brzegiem jeziora, które jest bardzo malownicze. Z jednej strony wieś Świtaz z cerkwią nad brzegiem wody, na północy brzegów prawie nie widać, a naprzeciwko lasy. W środku jeziora wysepka z laskiem sosnowym. Spotykamy tu dwóch chłopów Poleszuków, z którymi rozmawiamy po rusku. Pod wsią okopy i zasieki z drutu, kilka chałup spalonych. Spotkany Żyd zaprowadza nas na popostwo, skąd batiuszka uciekł.

Opowiada, że jezioro jest własnością Rosjanina z Besarabii. Zapłacił za nie 100 000, a dochodu ma za same ryby 20000 rubli. Obecnie uciekł. Kozacy ludzi też wygnali, ale ukryli się po lasach i wracają. Wieś więc jest zaludniona. Spotykamy ciekawe typy Poleszuków. Chłopi małego wzrostu w brązowych guniach, kobiety od spódnicy po

chustki na głowie wszystko czerwonego koloru. Kaftany mają długiego kroju z licznymi fałdami w tyłu. Zajeżdżamy na popostwo, gdzie zakwaterował się chłop z rodziną, którego chałupę spalono. Pyta się, kiedy przyjedzie „kamadir” i czy by nie przepisał na niego tego domu. Siana i owsa jest tu pod dostatkiem. Przyjechali ze mną Żerański z dwoma żandarmami i Zajączkowski robić kwatery dla wojsk Leg., które jutro tu przyjdą i idą do Kowla. Idziemy do wsi szukać czegoś do jedzenia. Wchodzimy do kilku chałup, w każdej początkowo z przestraszeniem nas oglądają, ale po powitaniu: „Sława Bohu”, przemówieniu do nich językiem dla nich zrozumiałym nabierają ufności. Narzekają na kozaków i na cara, że ich wypędzono i że zboża i dobytek zrabowali żołdacy, także jeden chłop za to, że wódkę zakazał car sprzedawać. Ciemno już było na dworze, więc w chałupach ogień na piecu oświecał izbę.

W izbie dookoła ścian ławy i stół, łóżka nie widać, śpią na ławie, która jest szeroka. Nigdzie nic dostać nie można, kury we wsi ani jednej nie ma, ani masła, ani jaj, ani miodu. U jednego chłopca kupiłem ładną fajeczkę, jak mówił: „ki-tajska znad Amuru”, gdzie był podczas wojny japońskiej. Wracamy na popostwo, gdzie baby koczujące w kuchni zgotowały kartofle omaszczone słoniną, jest i herbata. Jest tu gubernia wołyńska, powiat włodzimierski.

W sierpniu 1915 roku żołnierze Legionów Polskich maszerowali polnymi drogami przez podlaskie miejscowości zamieszkałe przez dawnych unitów. Szerokim echem wśród ludności polskiej odbiły się uroczystości religijno – patriotyczne w Drelowie i Leśnej, przywracające katolikom zabrane kościoły przez carat. Wszyscy Legioniści, którzy zostawili pisane świadectwa swojego pobytu na Podlasiu wspominają niezwykle miłe i radosne nieraz entuzjastyczne powitanie pierwszych żołnierzy z orzekiem na czapce od czasów walki księdza Stanisława Brzóska.

Pobyt Legionów Polskich na Podlasiu był wydarzeniem niezwykle doniosłym w dziejach tego regionu. Przyczynił się bowiem do ukształtowania polskiej świadomości narodowej i zwiększenia poparcia programu Józefa Piłsudskiego, walki o niepodległą i suwerenną Rzeczpospolitą<sup>1</sup>.

#### BIBLIOGRAFIA

1. Sz. Kalinowski, Szlakiem Legionów po Podlasiu, Biała Podlaska 2002.

## 40 lat zespołu „Brusowianki”

**Zespół „Brusowianki” powstał przy Kole Gospodyń Wiejskich w Starym Brusie w 1975 roku. Inicjatorką powstania zespołu była Jadwiga Wolska, kierownikiem muzycznym – do 2011 – Jerzy Kryjak, organista. Przez okres 40 lat istnienia w zespole występowało 30 osób.**

Obecnie w zespole śpiewają: Bernardyna Mietiółka, Maria Dąbrowska, Anna Martyniuk, Danuta Choma, Grażyna Kołodziej, Zofia Brożek, Helena Saczewa, Teresa Gorzelak i Maria Grzywaczewska. W pierwszych latach w zespole śpiewały także m.in.: Anna Matczuk, Felicja Tkaczuk i Stanisława Mietiółka. Te najstarsze przekazywały młodszym od siebie linię melodyczną pieśni ludowych, które starano się zapamiętać. Dzięki takiemu bezpośredniemu przekazowi w repertuarze zespołu zachowało się ponad 50 pieśni z okolic Starego i Nowego Brusa. Przyśpiewki, ballady, a także pieśni na różne okoliczności: dożynkowe, biesiadne, weselne, patriotyczne, religijne... Są i takie, które mają ponad sto lat, np. „żyworonki”, które śpiewano na dworach. Zespół kulturowy również dawne obrzędy, np. korowaj czy pierzak. „Brusowianki” śpiewają w języku polskim, ukraińskim i chachłackim.

Stroje, w których występują – spódnice i zapaski – zostały wykonane w warsztacie tkackim Bernardyny Mietiółki w Starym Brusie. Panie z zespołu, wzorując się na znalezionych spódnicach, wytkwały materiał na spódnice dla całego zespołu.

Ten najstarszy zespół śpiewaczy w gminie Stary Brus zdobył w 1998 pierwsze miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Wówczas panie zaprezentowały trzy utwory typowe dla swojego terenu – swańki. Śpiewały:

„Hej leciał kuliczek przez Stary Brusiczek  
Hej, rano, raneńko przez Stary Brusiczek.  
I prosił dziewczeczek wołoczebnezek  
Hej rano, raneńko wołoczebnezek.  
Bruskie dowińki podobiecali dać  
Hej rano, raneńko podobiecali dać...”

W 2002 na tym samym festiwalu zespół był drugi, panie występowały również w koncercie „Lubelszczyzna żegna festiwalowych gości”.

„Połóż klatkę oj przez murawke wierzbowe  
Hej rano, rano wierzbowe  
Czas wam dziewońki do domu  
Hej rano, rano do domu...”



Zespół zapraszany jest na Festiwal Kolędy i Szczodrywki nad Bugiem do Włodawy, Majówkę Poleską do Kołacz, czy Jarmark Jagielloński do Lublina. Panie ze Starego Brusa spotkań można podczas Jarmarku „Ginące zawody” w Pawłowie i Nocy Świętojańskiej w Woli Uhruskiej. „Brusowianki” goszczą w Hańsku na Powiatowym Przeglądzie Widowisk Obrzędowych, w Holi na Jarmarku Holeńskim, a także podczas Dni Papieskich w Gorzkowie (powiat krasnostawski). Zespół występował na Ukrainie w Zagoranych nad Jeziorem Świtez i w Lubomlu. Regularnie „Brusowianki” biorą udział w dożynkach powiatowych, zdobywając czołowe miejsca w konkursie na wieniec dożynkowy.

W 2005 roku dla potrzeb zespołu powstało Stowarzyszenie Kultury Regionalnej w Starym Brusie. W 2015 roku Stowarzyszenie otrzymało 4 tysiące złotych od władz gminnych na kultywowanie obrzędów w Starym Brusie. Dla Heleny Saczewy, prezes Stowarzyszenia Kultury Regionalnej „Brusowianki”, ulubioną formą przekazu obrzędów jest bezpośredni kontakt z najmłodszymi. „Zamierzenie jest takie, aby zachować zwyczaj, przekazać młodym. Gdy jestem zapraszana do szkół i przedszkoli, np. do Lublina czy Świdnika, aby pokazać dzieciom malowanie pisanek, jestem szczęśliwa, gdy dzieci proszą o pisanek i same chcą spróbować wykonać pisanek. Cóż może być piękniejszego niż radość w oczach dziecka w takich chwilach”.

Za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury „Brusowianki” w 2011 roku otrzymały nagrodę zarządu Województwa Lubelskiego.

## „Żołnierze Wyklęci inspirują mnie...”



Paweł Krzowski, uczeń pierwszej klasy II Liceum Ogólnokształcącego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego we Włodawie, który zajął trzecie miejsce w IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Historyczno-Literackiego „Żołnierze Wyklęci - Bohaterowie Niezlomni” twierdzi, że dawni bohaterowie są nam potrzebni. Warto dodać, że w etapie regionalnym wspomnianego konkursu (obejmującym województwo lubelskie, mazowieckie i świętokrzyskie), adresowanym do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, ten młody człowiek był najlepszy.



litycznych czy bardziej społecznych”- mówi Paweł. Przemawiają do niego słowa Józefa Piłsudskiego: „Naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości”. „Osoby, które wypierają się swojej historii, nie mogą dobrze służyć Polsce – mówi Paweł i dodaje: Wyklęci żyli wartościami: Bóg, honor, Ojczyzna, walczyli w imię tych wartości. Dziś wartości te zanikają, elity polityczne w znacznej większości o tym zapominają. Żołnierze Wyklęci mnie inspirują. Zastanawiam się, jak mogli wszystko poświęcić i walczyć z okupantami. Nie wiem, czy sam byłbym w stanie walczyć tak, jak oni, choć chciałbym”. Na pytanie, w jaki sposób osobiście wykazuje troskę o pielęgnowanie ideałów, którymi żyli „bohaterowie niezłomni”, mówi o pielęgnowaniu grobów na włodawskim Cmentarzu Wojskowym oraz Pomnika ku Czci Poległych Żołnierzy Obwodu Włodawskiego WiN. Wspomina o udziale w Marszu Rotmistrza Pileckiego w Lublinie oraz zamiarze uczestniczenia w Marszu Niepodległości. „Ideały zostały przekazane kolejnym pokoleniom Polaków. To bardzo dobrze, bo każdy naród powinien mieć wzór. Myślę, że Żołnierze Wyklęci są najlepszymi wzorcami”.

Do Lublina na galę, która odbyła się w Trybunale Koronnym, przyjechała młodzież z całej Polski – laureaci etapu ogólnopolskiego. Organizatorzy zapewnili im wiele atrakcji: zwiedzanie Lublina i okolic, zawody na strzelnicy sportowej, oraz spotkanie z kombatantami i świadkami historii: Henrykiem Atemborskim ps. „Pancerny” – żołnierzem Brygady Świętokrzyskiej NSZ; Januszem Niemcem – synem Antoniego Żubryda ps. „Zuch”, oficera i dowódcy oddziału Narodowych Sił Zbrojnych. Zaszczycem była także obecność na gali Lubelskiego Kuratora Oświaty p. Krzysztofa Babisza, przedstawiciela Ministra Obrony Narodowej a także kombatantów i reprezentantów licznych instytucji.

**W** jaki sposób zainteresował się udziałem w konkursie? Zaczęło się od... „moich poglądów - mówi Paweł. - Uważam, że każdy Polak powinien pamiętać o swojej historii”. Potem była informacja wychowawczyni Renaty Holaczuk o możliwości wzięcia udziału w konkursie mającym za zadanie zbiorową pamięć o naszych dziadkach i pradiadkach. Należało m.in. dotrzeć do świadków tragicznych lat naszej historii i spisać wspomnienia tamtych dni. Wiele w przygotowaniu wniósł tata Pawła, który będąc historykiem opowiadał synowi o bohaterach państwa podziemnego, formował świadomość syna. Paweł mówi także o dziadku, który brał udział w kampanii wrześniowej a potem pracował jako robotnik przymusowy w Niemczech. Paweł poszerzał także wiedzę o bohaterach walczących o wolną i niepodległą Ojczyznę poprzez lekturę, np. publikacji Włodawianina Grzegorza Makusa pt. „Jastrząb” i „Żelazny” ostatni partyzanci Polesia Lubelskiego 1945-1951”. „Dużo informacji czerpałem z patriotycznych stron internetowych. Surfując po internecie napotykałem na wiele ciekawych artykułów i to z różnych środowisk- po-

## Starostowie w synagodze

Do głównych zagadnień, o których dyskutowali starostowie i prezydenci na konwencji starostów należała sytuacja finansowa powiatowych szpitali oraz potrzeba ciągłego inwestowania w infrastrukturę drogową. Przedstawiony też został stan prac nad projektem „e-Geodezja – cyfrowy zasób geodezyjny Województwa Lubelskiego”. Mapa potrzeb zdrowotnych ma być złotym środkiem w dążeniu powiatów do poprawy sytuacji finansowej podlegających im szpitali. Projekt mapy potrzeb zdrowotnych ma być gotowy w listopadzie tego roku, zatwierdzony zaś do 1 kwietnia 2016 r. Kolejną istotną kwestię stanowi potrzeba poprawy stanu infrastruktury drogowej w powiatach. W tym przypadku rozwiązaniem ma być włączenie powiatów do Programu Strategicznego Rozwoju Transportu Województwa Lubelskiego.

### O szpitalach i drogach za unijne

(13 maja) O potrzebie dodatkowych pieniędzy na powiatowe szpitale oraz planach maksymalnego wykorzystania środków unijnych na drogi mówiono podczas Konwentu Powiatów Województwa Lubelskiego. Atmosferze dialogu sprzyjała specyficzna sceneria – duża synagoga Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie.

Omawianie problemu powiatowych szpitali ma szczególne uzasadnienie we Włodawie, bowiem sytuacja SPZOZ w tym mieście jest szczególnie dramatyczna, m.in. z powodu braku rozwiązań systemowych. Dlatego też na konwencji starostów przedstawiono mapę potrzeb zdrowotnych, która ma zminimalizować straty szpitali oraz uczynić racjonalniejszym politykę punktowania za poszczególne czynności placowe przez NFZ. Głównym celem opracowania mapy jest określenie obecnej i prognozowanej sytuacji demograficznej i zdrowotnej społeczności w odniesieniu do dostępnych zasobów i infrastruktury ochrony zdrowia oraz wskazanie obszarów wymagających podjęcia odpowiednich działań ze strony państwa i samorządów terytorialnych. Mapy potrzeb zdrowotnych stanowiąc będą podstawę do tworzenia planu zakupów świadczeń przez NFZ. - Od map potrzeb zdrowotnych uzależnione też będą możliwości w pozyskaniu funduszy unijnych poprzez placówki służby zdrowia oraz możliwości specjalizacji i kierunków rozwoju szpitali – mówił Paweł Pikula, starosta lubelski. To właśnie na ich podstawie ma być sprawdzana zasadność składanego wniosku o dofinansowanie. Projekt mapy potrzeb zdrowotnych ma być gotowy w listopadzie tego roku, zatwierdzony zaś do 1 kwietnia 2016 r. – Jednym z podstawowych problemów szpitali jest demografia - mówił Andrzej Romańczuk, starosta włodawski. – Mamy duże zapotrzebowanie na oddziale geriatry, rehabilitacji czy też na bardzo cenionym



w naszym szpitalu oddziale pediatrii. Jednak jest potrzeba, by na niektóre oddziały podnieść kontrakt.

Samorządowcy mieli sporo uwag do strony rządowej m.in. za to, że są często traktowani z góry – nie jako partner, lecz bezwolny wykonawca. Ich zdaniem rząd za mało się wsłuchuje w głos oddolny - od powiatów.

Kolejnym ważnym elementem dyskusji w muzeum była sprawa dróg, w szczególności tych, które mają być remontowane w ramach nowego unijnego programowania na lata 2014-20. Ich stan jest często fatalny, a koszty ogromne. Odpowiedzią na apel o wsparcie, jest włączenie





powiatów do programu Strategicznego Rozwoju Transportu województwa lubelskiego. Z miliarda złotych unijnego wsparcia powiaty mogą bowiem dostać nawet 100 mln zł. – Projektowany megaprojekt drogowy, podobnie jak ten z poprzedniego programowania - mówi A. Romańczuk – zakłada łączenie dróg krajowych z wojewódzkimi poprzez odcinki dróg powiatowych. W naszym powiecie takim odcinkiem będzie droga Urszulin – Hańsk. Samorządowcy rozmawiali we Włodawie także o sprawach geodezyjnych porządków. W ramach projektu e-Geodezja ma bowiem powstać cyfrowy zasób map, który ułatwi m.in.

rolnikom uaktualnienie granic ich działek. Projekt ma zostać zrealizowany do 2020 roku.

Wszyscy obecni podkreślali doskonały pomysł lokalizacji konwentu w wielkiej synagodze włodawskiego muzeum. – To coś naprawdę wyjątkowego obradować w takiej scenerii - mówił Andrzej Wnuk, prezydent Zamościa. – Starosta włodawski postawił gospodarzowi następnego konwentu bardzo wysoko poprzeczkę.

Fotografie: *Waldemar Zakrzewski*

## Kalendarz imprez

Lipiec		
2-5lipca	Plaża główna w Okunince nad Jeziorem Białym	XIX Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej – Białe 2015
4 lipca	Dubeczno	Dzień Polesia Zachodniego
4-5 lipca	Targowisko gminne w Urszulinie	EKO-FEST
11-15lipca	Rynek miejski we Włodawie	XXIII Międzynarodowe Poleskie Lato z Folklorem
18 lipca	Plaża główna w Okunince	Weekend z Krokodylem nad Jeziorem Białym
19 lipca	Plac przy remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Hańsku	Festyn „Dzień Pszczelarza im. ks. Jana Dolinowskiego”
26 lipca	Skansen w Holi	Jarmark Holeński
19 lipca	Hanna	„Imieniny Hanny” połączone z Festynem Rodzinnym

Sierpień		
2-9 sierpnia	Starorzecze Bugu w Woli Uhruskiej	Międzynarodowy Plener Plastyczny „Kresy 92”
6-9 sierpnia	Zbereże – słup graniczny 1055	„Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa 2015 r.”
16 sierpnia	Włodawa	Festyn Zdrowotny
23 sierpnia	Plac przy świetlicy w Kulczynie	Festyn „Dzień Farmara” w Kulczynie
22-23 sierpnia	Stadion leśny w Hannie	„Pożegnanie Nadbużańskiego Lata” i „Dożynki Gminne”
23 sierpnia	Plac przy UG Wyrki	Wyrkowski Jarmark Leśny

Wrzesień		
6 września	Targowica w Urszulinie	Dożynki Powiatowe
5 września	Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie	Narodowe Czytanie – Odłona Włodawska CBP (Czytamy Bolesława Prusa)
13-15 września	Kołacze	Europejskie Dni Dziedzictwa - „Utracone Dziedzictwo”
17 września	Włodawski Dom Kultury	V Festiwal Pieśni Patriotycznej i Żołnierskiej
18 września	Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie	XIV Biblioteczne Spotkania Regionalne – W stulecie wjazdu Legionów Polskich do Włodawy
18-20 września	Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego	Festiwal Trzech Kultur
Przełom wrzesień/ październik	Kopiec Chwały Korpusu Ochrony Pogranicza w Wytycznem	Bitwa pod Wytycznem



## Vademecum turysty

**Piękno Polesia polega na jego niepowtarzalności. Urok, jaki kryją w sobie małe miasteczka i wsie z licznymi zabytkami, dziką przyrodą, czystymi wodami jezior oraz niespotykany klimat tworzą jednolitą jego całość.**

Tutaj odnajdziemy spokój i ciszę wśród nieskazitelnej przyrody Poleskiego Parku Narodowego, Poleskiego i Sobiborskiego Parku Krajobrazowego, to tutaj na licznych szlakach pieszych i rowerowych możemy poczuć bliski kontakt z otaczającą przyrodą oraz podziwiać jej piękno. To tutaj, we Włodawie, odnajdziemy zabytki związane z historią miasta. Miasta trzech kultur, trzech religii, trzech narodowości...

Nasza wycieczka rozpoczyna swój bieg we Włodawie, niewielkim miasteczku, które może poszczycić się tak ogromną historią. Pozostałości wspominające historię miasta to zespół synagogałny, w którym mieści się obecnie Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego (ul. Czerwonego Krzyża 7, tel. 82/5722178, czynne w godz. 10.00 – 16.00 od 1 maja do 15 października), cerkiew prawosławna p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny z przepięknym bizantyjsko-klasycystycznym wnętrzem (ul. Kościelna 11a, tel. 82/5721750), kościół parafialny p.w. Św. Ludwika i klasztor Paulinów, jeden z najcenniejszych zabytków miasta (ul. Klasztorna 7, tel. 82/5725712) oraz wyjątkowo interesujący zespół dawnych jatek i kramów zwany „Czworobokiem”, na dziedzińcu którego miał miejsce pojedynek Bohuna z Kmicicem (ul. Rynek).

Kiedy pogoda nie sprzyja wyprawom w terenie lub czas zwiedzania dłuży się najmłodszym uczestnikom wycieczki, warto odwiedzić miejscową krytą pływalnię z brodzikiem dla dzieci. W ofercie ośrodka znajduje się również sauna mokra i sucha, korty tenisowe, boiska do gry oraz hala sportowa (MOSiR ul. Szkolna 4, czynne 7 dni w tygodniu od 8.00 do 20.00, tel. 82/5721259).

Na najmłodszych, znudzonych zabytkami wczasowiczów czeka również sala zabaw dla dzieci „Dziecięcy Raj”, gdzie również rodzice i opiekunowie odnajdą chwilę ukojenia przy filiżance kawy, a dzieci odnajdą się w swoim żywiole (ul. Chełmska 11, czynne 7 dni w tygodniu od 10.00 do 20.00 tel. 665774044).

Jeśli planujemy aktywny wypoczynek, urozmaicony niepowtarzalnymi wrażeniami krajoznawczymi, konieczne trzeba zaopatrzyć się w rower i wyruszyć jedną z wielu tras rowerowych lub też podziwiać piękno nadbużańskiej przyrody z perspektywy kajaka, wybierając na spływ jedną z tras rzeką Bug lub Włodawka (wypożyczalnie sprzętu sportowego MOSiR Włodawa lub punkt Informacji Turystycznej ul. Partyzantów 25, czynne od wtorku do soboty w godz. 9.00 – 17.00, tel. 82/5717073). Na miłośników koni czeka oferta



jazdy konnej, np. w „Ranczo Homola” (Kaplonosy 109, tel. 695866466), stajnia „Poker” (Włodawa, ul. Chełmska 94, tel. 606361990) lub stajnia „Trojka” (Zaświatycze Kolonia 110, tel. 501788026). Pracownik punktu Informacji Turystycznej służy pomocą w doborze tras w zależności od indywidualnych zainteresowań i predyspozycji.

Osoby potrzebujące pewnej dawki pozytywnej adrenaliny mają możliwość skorzystania z oferty HUNTER Paintball Włodawa (tel. 665534447), jak również przeżycia niesamowitych wrażeń w Parku Linowym zlokalizowanym w Okunince nad Jeziorem Białym (sektor X, nad brzegiem jeziora w okolicy ośrodka „Sanvit”).

Planując zwiedzanie okolic Włodawy, konieczne trzeba wybrać się do Adampola (od Włodawy jedyne 7 km w kierunku Lublin – Parzew), gdzie zlokalizowany jest myśliwski pałac Zamoyskich, w którym natkniemy się na pamiątki oraz detale architektoniczne przeniesione z pałacu w Różance, który spłonął w czasie I wojny światowej. Będąc w Adampolu kontynuacją wycieczki może być miejscowość Suchawa, gdzie odnajdziemy murowaną cerkiew prawosławną, obecnie znajdującą się pod opieką parafii kościoła katolickiego p.w. Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie. W 2012 roku dach budynku spłonął od uderzenia pioruna, na szczęście zniszczona część cerkwi została odbudowana z drewnianymi schodami prowadzącymi na wieżę kościoła, z której rozlega się niesamowity widok na dolinę rzeki Włodawka.

Będąc już na terenie gminy Wyrki, konieczne trzeba odwiedzić miejscowość Horostyta, w której znajduje się prawosławna świątynia. Drewnianą cerkiew z 1875 roku zdobi polichromowany elektryczny ikonostas z 1880 roku, a cały wystrój cerkwi nawiązuje do przełomu XVIII i XIX wieku.

Podążając dalej szlakiem „wschodniosłowiańskiej tradycji cerkiewnej”,

bez wątpwienia warto udać się do miejscowości Hola, gdzie odnajdziemy drewnianą, niebieską cerkiew greckokatolicką, a obecnie świątynia filialna parafii prawosławnej w Horostycie. Wnętrze cerkwi zdobią carskie wrota z ikonami z XIX wieku. W sąsiedztwie cerkwi znajduje się niewielki

skansen, na terenie którego rokrocznie odbywa się Jarmark Holeński, kulturalna impreza folklorystyczna z licznymi koncertami zespołów z Podlasia, Chełmszczyzny i Ukrainy (termin imprezy w 2015 roku to 26 lipiec).

Kierując się z Włodawy na północ w stronę Terespoła (droga nr 816), warto zatrzymać się w Różance (10 km od Włodawy), gdzie odnajdziemy pozostałości budynku administracji dóbr Pociejów, neogotycki kościół parafialny p.w. św. Augustyna oraz zadaszenie turystyczne nad brzegiem Bugu, dzikiej rzece z niezapomnianymi wrażeniami krajobrazowymi. Dalej w miejscowości Hanna znajduje się drewniany kościółek ozdobiony unikalnymi polichromiami malowanymi na płótnie klejonym do drewnianego wnętrza kościoła, a w parku osiemnastowieczna klasycystyczna kaplica z zabytkowym krucyfiksem.

Podążając dalej na północ „nadbużanką”, znajdziemy się w Sławatyczach, miejscowości, w której jest widoczna bardziej niż gdziekolwiek indziej mieszanka kultur i religii - katolicyzmu i prawosławia. Widoczne jest to w budynkach świątyni, które usytuowane są naprzeciw siebie, a dzieli je tylko ulica.

Niesamowity klimat nadbużańskiej tradycji związanej z prawosławiem tworzony jest w miejscowości Jabłeczna (35 km od Włodawy w stronę Terespoła), gdzie mieści się prawosławny Monaster (klasztor męski), jeden z głównych ośrodków prawosławia w Polsce. W zespole klasztornym znajduje się cerkiew p.w. św. Onufrego z ikoną patrona, który według legendy, sam wybrał miejsce, gdzie będzie chwalone jego imię.

Jeśli jesteśmy już w Jabłecznej, to konieczne trzeba udać się do Kodnia, położonego tylko 10 km dalej. Tu mieści się sanktuarium maryjne Matki Bożej Kodeńskiej (Madonna de Guadalupe), a na terenie dawnego zespołu zamkowego umieszczone zostały rzeźbione stacje drogi krzyżowej. W parku znajduje się również dawna cerkiew zamkowa z 1530 roku. Jest to jedna z nielicznych w Polsce murowanych cerkwi późnogotyckich.

Polesie zachwyca swą urodą, nie tylko na terenie naszego kraju, ale również za wschodnią granicą, na Ukrainie. Przekonać się o tym można w czasie organizowanych Dni Dobrosąsiedztwa w Zbereżu (6 – 9 sierpień), gdzie jest możliwość skorzystania z mostu pontonowego i przekroczenia granicy na Bugu, aby dotrzeć do Szacka i jeziora Świtez (obszar jeziora to blisko 3000 h). Do przekroczenia granicy konieczne jest posiadanie ważnego paszportu.

Do Państwa dyspozycji we Włodawie funkcjonuje Punkt Informacji Turystycznej przy ul. Partyzantów 25, tel. 82/5717073, a w czasie wakacji (lipiec, sierpień) również Punkt Informacji Turystycznej w Okunince nad Jeziorem Białym przy plaży głównej Okuninka IV 187, tel. 880 564 552. Zapraszamy!!!

Fotografie ze zbiorów Informacji Turystycznej we Włodawie



# Z notatnika nadbużańskiego aforysty satyryka

## Dzięcioliki limo-ryki

Żyje pewien kum w Lubartowie,  
co, do miejscowości Brzeziny,  
był zaproszony na chrzciny.  
Oniemia!  
- I nie mógł oderwać oczu  
od kumy, dziolchy zielonookiej.  
Czuł, że chyba mu zaraz serce  
wyskoczy!  
Jej, do kuma, w obfitych piersiach,  
też coś zapukało...  
No i majową nocą tam w Brzezinach,  
w zielonej brzezynie,  
po torcie i winie,  
na trawie uroczu im się  
słowików słuchało.  
Tak ich serca  
podczas parnej nocy  
dopał urok miłości,  
iż kolejnej wiosny  
z łezką patrzyli jak im  
zielonookie bliźniaczki...  
rosły!

\* \*

Chciał w powiecie  
wypłynąć pewien,  
bez klasy- chłystek  
więc nawoływał do czystek.  
Oczywistą oczywistością  
wycierał gębę jak kłamstwem  
przystrajając go dodatkowo  
chamstwem.  
A było to w Kraśniku;  
lecz ktoś mu pogrzebał  
w życiorysiku!  
No i wyszło na to,  
że nie będzie bohaterem  
moralnego cudu,  
bo miał za paznokciami  
całą kopę swojego brudu.

\* \*

Słonecznym rankiem,  
autostopowiczka, w mini  
- ze wsi Szastarka,

zatrzymała samochód;  
zachodnia marka.  
Chmm-bryczka taty,  
ale młodzieniec wzbudził  
jej zainteresowanie,  
kiedy zaproponował  
w Łęcznej kawkę  
i drugie śniadanie.  
Potem dotarli do kurortu  
-Okuninki.  
Tutaj były lody, drink,  
dobry hotel, upominki.  
Kiedy on snuł plan  
na mocne, nocne atrakcje!  
-Ona nagle zwinęła żagle?!  
Podejrzała - bankomat  
wyświetlił dwójkę i dwa zera  
- dotarło do niego:  
kto tu robił za frajera!

\* \*

Dawno temu pewien Żyd z Izbicy,  
gdy nie dawał rady zaspokajając  
swojej ślubnej ostrej, ognistej chycy,  
poszedł rankiem do Szczebreszyna,  
do znanego, oświeconego rabina.  
Ów uczony mistyk, mędrzec  
nieszczęśnika wysłuchał  
i mentorsko szepnął mu do ucha:  
ona może mieć dwóch,  
albo jednego gorącego kochanka!  
- w Żydzie się zagotowało...  
A Rebe dalej:  
Ty ją zaspokajaj dłużej i nie odkładaj,  
tego do następnego ranka.  
Zraniony żonkoś, jak narowisty koń,  
co tchu do domu powrócił,  
a „berło” mu błyszczało z naprężenia...  
-Cud! Z wigorem się na żonkę rzucił.  
I odtąd była z nich wzorowa para,  
bo mąż jak rabin przykazał się stara!  
Onże uszczęśliwiony myślał sobie  
Oje, je, je jej! Chwała uczonemu Rebe  
bo ja z moją Ryfcią, znowu jak w niebie!

## Fraszki

Złośliwość losu:  
Bogaci mają zysk z ryzykiem.  
Biedni klepią biedę  
- bez ryzyka.

\* \*

Nie nadmiar, nie brak,  
a umiar piękny jest.

\* \*

Gorzkie rady miewają  
najprawdziwszą słodycz.

\* \*

Nie mają talentów  
i nie mają skrupułów,  
więc odnoszą sukcesy w polityce.

\* \*

Głupota pędzi z łomotem  
- mądrość idzie powoli i cicho.

\* \*

Jestem za przekraczaniem granic,  
ale nie granic absurdu.

\* \*

By na wierzchu było twoje,  
nim naprężysz mięśnie,  
wcześniej napręż mózgu zwoje.

\* \*

Od kiedy na fotel się dostał,  
fala lizusów go chłosta.

\* \*

Rozumne sprawianie za życia  
przyjemności, to nie to samo,  
co lekkie życie dla przyjemności.

\* \*

Godny tym różni się  
od kuglarzy, że dba  
o zachowanie twarzy.



Wybrał i opracował  
Lubart

# Sowy Polesia



**Na terenie Polesia występuje kilka gatunków sów. Ptaki te nie są do końca znane szerokiej grupie naszego społeczeństwa. Dzięki prowadzeniu skrytego trybu życia nocą skutecznie zatajają swoje istnienie.**

Cechy anatomiczne sów są odmienne od pozostałych gatunków ptaków. Po pierwsze ich specyficzna budowa piór - od góry i dołu pokryta puszką - zapewnia bezszelestny lot. Podczas polowania lecąca sowa nie jest słyszana przez gryzonia, czyli potencjalne ofiary. Stereofoniczne słyszenie sów umożliwia otwory uszne o asymetrycznej budowie, ukryte w piórach. W części „twarzowej” głowy sów pióra są ułożone jakby w rozetę, tworząc szlarę, pełniącą rolę wzmacniającą dźwięk, podobnie jak małżowina uszna u ssaków. Samo osadzenie oczu oraz ich budowa pozwalają socom wi-

dzie o wiele lepiej niż innym zwierzętom w nocy. Kolejną cechą jest możliwość obracania głowy niemalże dookoła osi. Te przystosowania powodują, że sowy stają się skutecznymi drapieżcami nocnymi. Z reguły ilość sów uzależniona jest od występowania ich ofiar. Okazuje się, że więcej sów przystępuje do lęgów i wychowuje więcej piskląt w okresach występowania dużej ilości gryzoni, czyli tak zwanych mysich lat. Stąd też zależność, kiedy cyklicznie spada pogłowie gryzoni, spada też liczebność sów. Poszczególne gatunki tych ptaków związane są z różnorodnymi środowiskami. Sowy, takie jak: pójdzka czy

płomykówka występują w pobliżu ludzkich siedzib, inne jak puchacz występują w miejscach odludnych w pobliżu zbiorników wodnych, czy też mokradeł. Największą sową na świecie jest puchacz, który nielicznie gnieździ się w lasach Polesia. Aby odpowiednio wykarmi pisklęta (najczęściej dwa w lęgu) potrzebuje dużych terytoriów. O zmroku możemy usłysze charakterystyczne pohukiwanie tych sów, szczególnie w pobliżu zbiorników lub cieków wodnych. Co ciekawe, puchacze polują na bardzo różnorodne zwierzęta, od kaczek po zające. Do najpopularniejszych sów lasów i ich obrzeży należą: puszczyk i sowa uszata, według nowej nomenklatury zwana uszatka. Pierwsza z sów jest dość głośna nocą i bardzo dobrze słyszalna, natomiast drugi gatunek można spotkać w rejonie drągwin sosnowych, gdzie zajmuje gniazda innych ptaków, np. myszołowów czy gołębi grzywaczy. Puszczyk jest typową sową z naszych wyobrażeń, która gnieździ się w dziuplach. Małą sówką leśną o „zdziwionym wyrazie twarzy” jest włośchatka, bardzo rzadko występująca na Polesiu.

W lasach sobiborskich i włodawskich w ostatnich latach pojawiły się lęgowe puszczyki mszarne. Co bardzo ważne, bo po raz pierwszy w granicach Lubelszczyzny i Polski. Jest to efekt przekształcenia środowiska na bardzo sprzyjające temu nowemu w awifaunie lęgowej naszego kraju gatunkowi. Puszczyk mszarny dorównuje puchaczowi prawie dwukrotnie wielkością, ale jest od niego o połowę lżejszy. Do mało znanych gatunków należy uszatka błotna, która w odróżnieniu od poprzednich gatunków gnieździ się na otwartych, zarośniętych turzycami torfowiskach i ściele gniazdo na ziemi. Poluje oczywiście także na terenach otwartych torfowisk, ale możemy ją zobaczyć patrolującą teren w poszukiwaniu gryzoni w dzień. W miastach i wsiach, gdzie w lokalny krajobraz wpisują się kościoły z wieżami oraz pola uprawne możemy spotkać płomykówkę. Syczące głosy w nocy dochodzące z kierunku kościelnej wieży będą świadczyły o gniazdowaniu tej sowy w tym miejscu. Małą sówką, która mieszka nawet na osiedlach miejskich i poluje na dżdżownicę na wykoszonych trawnikach jest pójdzka. Sowa do dzisiaj gnieździ się także w środowisku wiejskim w starych wierzbach, dziuplach i podobnych miejscach w miastach, gdzie upodobała sobie otwory wentylacyjne lub wolne miejsca pod okryciem dachowym. Czasem idąc nocą słyszymy zawodzące, huczące lub syczące ptasie głosy, świadczące o występowaniu sów. W przeszłości nasi przodkowie, wierząc w zabobony, upatrywali w tym ingerencję „złych mocy” i zabijali sowy, aby „odczynić urok”. Współcześnie rozpowszechniona jest właściwa społeczna świadomość, że ptaki te są sprzymierzeńcami człowieka w regulacji liczebności gryzoni, a także



elementem bioróżnorodności. Należy pamiętać, że gdy spotkamy młode sowy w puchu, które są pozgniazdem, to nie są pisklęta, które z niego wypadły przypadkowo. To jest normalna cecha biologii sów. Pisklęta jeszcze nie do końca mające pióra podobne do dorosłych opuszczają gniazdo, są chronione i dokarmiane przez rodziców. Dlatego nie należy ich zabierać z tych miejsc, jak to często robią ludzie nie do końca świadomi tego etapu w życiu młodych sów. Od dwóch lat Nadleśnictwo Włodawa wraz ze Stowarzyszeniem Ptaki Polskie organizuje w kwietniu Noc Sów. Impreza ta jest przeznaczona dla wszystkich ludzi, którzy chcą poznać życie tych ptaków. Noc Sów zaczyna się w godzinach przedwieczornych prelekcją o gatunkach tych ptaków oraz filmem, później następuje wyjście do lasu na nasłuch nocny, a kończy się tradycyjnym ogniskiem. Tych, którzy są zainteresowani, jak wyglądają poszczególne gatunki tych ptaków zapraszam do lektury książek, wyszukiwania informacji w sieci komputerowej, a także do uczestnictwa w Nocy Sów.



# W ŚWIECIE ANDRZEJA CHODACKIEGO

Szanowni Czytelnicy prezentujemy Wam trzy godne uwagi teksty mieszkającego w Parczewie Andrzeja Chodackiego. Pan Andrzej, z zawodu jest lekarzem, zajmuję się kardiologią. To szczęśliwy mąż i ojciec dwójki wspaniałych dzieci. W 2012 roku wydał debiutancką książkę z poezją i fotografią pt. „Pejzaże Tęsknoty” nakładem Warszawskiej Firmy Wydawniczej. Na co dzień tworzy zespół poetycki wraz z Marcinem Kowalczykiem (lider, parczewskim poetą i kompozytorem) oraz Lechosławem Tarkowskim (znakomitym kontrabasistą, nauczycielem gry na instrumentach). Panowie tworzą wspólnie widowiska artystyczne z poezją i muzyką.

## SŁOWO LECZĄCE

W klinice panował spory ruch. Wdrażano nowe badanie naukowe, dwóch młodych lekarzy miało dziś bronić prac doktorskich. Profesor i adiunkci zajęci byli przygotowaniem referatów na międzynarodowe sympozjum medyczne.

Na tą chwilę trafił do kliniki pan Roman, drwał, co kiedyś podkowy koni własnymi rękami łamał, dopóki nie zamieniono koni pociągowych na mechaniczne. Leżał teraz jak kłoda na klinicznym łóżku i nie miał sił, by podnieść do góry głowę.

Przychodzili do jego sali młodszy asystenci i zlecali coraz bardziej wymyślne badania, by wykryć przyczynę niemocy, która odebrała temu człowiekowi wszelką chęć do życia. Nic. Zdrowy, jak koń pociągowy. Potem konsultowali go specjaliści różnych dziedzin, zlecając swoje badania. Także nic, żadnych chorób. Po tygodniu nieudanych prób zdiagnozowania problematycznego pacjenta kliniczne grono lekarskie stwierdziło:

- Nie wiemy, co mu jest.

Tego dnia ze zwolnienia wróciła pani Ewa, kuchenkwa, którą uwielbiali zarówno pacjenci jak i stażyści kliniki. Dla każdego napotkanego człowieka miała zawsze dobre słowo. Nie przeszła obok łóżka chorego bez uśmiechu. Do sali pana Romana dotarła około dziewiątej z pierwszym po swojej długiej nieobecności śniadaniem. Postawiła na szafce talerz z zupą mleczną i spojrzała na wpatzonego w sufit człowieka.

- Panie Romanie, trzeba jeść – dotknęła delikatnie zimnej dłoni mężczyzny.

Pacjent zwrócił w jej stronę zgasłe, szkliste oczy. Nie otworzył nawet spierzchniętych ust, ale ona już wiedziała. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła różaniec. Tak zwyczajny, z tanich koralików, przyozdobiony małym plastikowym krzyżykiem.



- Tamto nie wróci – powiedziała do niego – a żyć trzeba, by Boga chwalić, bo jest za co.

Tylko tych kilka słów, po których ruszyła dalej, stukając garami i rozdając uśmiechy przy każdym postawionym talerzu zupy, każdym nalany kubku herbaty.

Pan Roman spojrzał na dłoń ozdobioną teraz podarowanym różańcem. Powoli podniósł głowę, po czym z grymasem bólu na twarzy wsparł się na łokciach. Potem usiadł i rozejrzał się po sali.

Na drugi dzień w gabinecie odpraw lekarskich aż wrzało od domysłów, jako to się stało, że ledwie żywy pacjent z dnia na dzień wstał na nogi i zaczął jeść.

- Nie wiemy, co mu było – uczciwie przyznał asystent opiekujący się salą pana Romana – ale wygląda na to, że wyzdrowiał.

Profesor spojrzał na lekarza z pobłażliwym uśmiechem, adiunkci z krytycznym niedowierzaniem.

Młody lekarz patrzył w papiery.

## CO POWIEDZIEĆ ?

Co powiedzieć młodej kobiecie, której mąż choruje na raka, a ona ma wkrótce zostać sama z gromadką dzieci? Na leczenie wydali ostatnie oszczędności. Gdy lekarz bezsilny wobec postępu choroby wszedł do jego sali z całą tą dokumentacją umierania, chory powiedział, że poprzedniego dnia widział Jezusa, siedzącego obok na łóżku.

Co powiedzieć?

Bezpłodna kobieta tak wiele lat z tęsknotą wyczekiwała, by adoptowane przez nią dziecko okazało jej miłość. W zamian za troskę została przez to dziecko okradzona i sponiewierana. Nie porzuciła jednak matczynej miłości ani modlitwy za przybranego syna.

Co powiedzieć rodzicom, czekającym przed reanimacyjną salą, na której trwa dramat ratowania ich piętnastoletniej córki. Dziewczynka tego dnia była jeszcze w szkole. Po południu poczuła się źle, wieczorem rodzice przywieźli ją do szpitala. Lekarz pojawił się przy niej szybko, osłuchiwał galopujące serce, obejrzał plamy septyczne na skó-

rze. Krótco potem ustąpiło w niej życie. Rozpoczął się bój z czasem, dziewczynka była dwukrotnie reanimowana. Ostatnia próba okazała się nieskuteczna. Nad ranem lekarz wyszedł z sali i zderzył się ze spojrzeniem porażonych rozpaczą rodziców.

Co miał im powiedzieć?

Zmęczenie całonocnej, bezowocnej walki o młode życie spadło na niego i przygniotło do ziemi. W tej jednej chwili, gdy stał przed nimi uświadomił sobie, że nie wie, co im powiedzieć. A przecież musiał odebrać im tę ostatnią nadzieję, zaraz potem, jak stracił ją sam. Pozwolił, aby mężczyzna wprowadził swoją mdlejącą żonę do wnętrza sali, gdzie pielęgniarki właśnie odłączały córkę od aparatury. Potem ruszył przed siebie długim korytarzem i otworzył drzwi małego, pustego pokoju na jego końcu. Rzucił rękawiczki w kącie, usiadł, rozpiął fartuch i zaczął płakać.

## DOBRY CZŁOWIEK

Do miasta zbliżał się kolorowy wóz ciągnięty przez osiołka. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że dookoła wozu latała chmara przeróżnych ptaków. Gawrony siedziały gęsto na dachu wozu, skowronki odpoczywały na grzbiecie osiołka, a w obrębie ronda kapelusza woźnicy gniazdo urządziła sobie para wróbli.

Strażnicy miejscy przy bramie zdziwili się nieco, ale wobec podanego powodu odwiedzin miasta – naprawa krzyży, nie znaleźli przeciwwskazań by wpuścić wóz do środka. Woźnica skierował swój zaprzęg do rynku, gdzie od razu stał się atrakcją licznie zgromadzonej dzieciarni. Za latoroślami zaczęli się schodzić zaciekawieni rodzice, obserwując wesołą zabawę swoich dzieci.

- To przedziwne, że te ptaki się pana nie boją – wyrażali swe zdziwienie, gdy widzieli cieśnię dosłownie oblepionego przez śpiewających lotników.

- Bo ja jestem dobry – odpowiedział z prostotą mężczyzna i zaczął naprawiać nadwierzony przez czas krzyż przy miejskiej fontannie. Pomagały mu przy tym słowiki, pięknie podśpiewując w ptasim kwartecie.

- My też jesteśmy dobrzy – deklarowali zgromadzeni mieszczanie, a na dowód próbowali pogłaskać któregoś z ptasich pomocników. Skrzydlate stworzenia wzbijały się jednak w powietrze, po czym przysiadły na ramionach cieśli. A ten uśmiechał się tylko tajemniczo i naprawiał krzyż dalej. Oburzeni ludzie zaczęli opuszczać rynek, od-

ciągając protestujące płaczem dzieci.

- On jest dobry, a my co? Gorszi?! Myślałby kto! - Na odchodnym rzucali pełne odurzenia uwagi. O nietypowym zdarzeniu szybko dowiedział się Wielki Łowczy Królowski, polujący w lasach obok miasta. Przybył on niezwłocznie na rynek miejski by obejrzyć dziwne zjawisko. Na pytanie o powód ptasiej przyjaźni, otrzymał od cieśli tą samą odpowiedź:

- Bo ja jestem dobry.

Łowczy podkręcił węża, potem naradził się z władzami miasta i nakazał, aby zaprzęg tego samego dnia opuścił miejskie mury.

- Nie ma u nas nic do naprawiania – tłumaczył z surową miną.

Cieśla dokończył właśnie naprawę krzyża, uklękł przy nim a jego napowietrzni przyjaciele obsiedli drewniane ramiona. Potem podziękował wszystkim i udał się na poszukiwanie miasta, gdzie będzie można coś naprawić, coś uratować.

Ryszard Żuchowski

## Mistrz Ryszard Żuchowski

W felietonie o Bon Tonie – Padam do nóg...



Szczęśliwie mogą czuć się dzisiaj młode damy, które nie zastanawiają się, w jaki sposób oddać ukłon mężczyźnie lub znajomej. Po prostu kiwają głową i to w dzisiejszych czasach wystarczy. Ale jeszcze niedawno, bo za mojej młodości, czyli w czasach trzydziestych, ukłon kobiecie miał kilka odcieni i ćwiczone go w domach, jak i szkołach.

Wydawać by się mogło nieprawdopodobne, że takiemu odruchowi, jak odpowiedź na ukłon poświęcało się dużo uwagi, więc podpieram się wskazówkami pani Vouban, której poglądy w tym czasie były obowiązujące „Kobieta kłania się pochyleniem głowy. Nie powinno to być sztywne kiwnięcie, zupełnie pozbawione wdzięku i uprzejmości. Głowa przez sekundę pozostaje pochylona i podnosi się wolno. Im głębsze pochylenie i dłuższe podnoszenie się, ten ukłon jest bardziej uprzejmy. Ani ramiona, ani łopatki nie biorą w nim udziału, pracuje tylko głowa i szyja. Uśmiech przy tym ukłonie jest dowodem bliższego stosunku”.

Dziewczyna zanim została mężatką, miała obowiązek „dygania” przy podawaniu ręki lub przedstawiania się. Zwyczaj ten towarzyszył również wszelkim formom dziękowania, przeproszenia i żegnania. Tego uczono dziewczynki już prawie od kolebki. Dzisiaj nie wymaga się tej uprzejmości w życiu towarzyskim, chyba że trafimy na spotkanie z członkiem dworu panującego.

Więcej dawnych „przepisów” obowiązuje mężczyzn. Panowie mogą pozdrawiać skinieniem głowy (jeśli są bez nakrycia lub w beretach bądź miękkich czapkach), ukłonem ciała, uchyleniem kapelusza albo ukłonem kapelusza. Skinieniem głowy lub dotknięciem ręką, bądź zdjęciem nakrycia głowy pozdrawia się bliskich znajomych, kolegów, z którymi spotykamy się na co dzień. Uchyleniem nakrycia głowy odpowiadamy na ukłon osobie tej samej płci, wieku i stanowiska. Kłaniamy się ciałem lub kapeluszem kobietom, osobom starszym lub zwierchnikom. Ukłon kapelusza różni się od jego uchylenia tym, że ten drugi polega na lekkim uniesieniu nad głowę, pierwszy natomiast na odchyleniu na całą długość ramienia. Czapkami panowie kłaniają się, trzymając je za daszek, miękkie kapelusze za czubek, a twarde za rondo. Nakry-

cia głowy zdejmujemy, wchodząc do pomieszczeń, w których znajduje się godło państwowe, do świątyń chrześcijańskich i do samochodów. Uchylić kapelusza wypada, kiedy przechodzimy obok Grobu Nieznanego Żołnierza, pod miejscem straceń, podczas grania hymnów narodowych, przed konduktem pogrzebowym i sztandarami.

Odkłaniamy się wszystkim, którzy się nam ukłonili, nawet tym, z którymi zerwaliśmy stosunki towarzyskie.

Starszy kłania się młodszemu, jeśli ten idzie w towarzystwie kobiety. Kłaniając się lub oddając ukłon, mężczyzna czyni to w milczeniu, nie dodając żadnych komentarzy: padam do nóg, szacunek pani kierownicze, całuję rączki itp. Jeżeli chcemy coś powiedzieć mijanej osobie, wtedy należy się zatrzymać. W trakcie ukłonów nie można trzymać ręki w kieszeni.

Specyfiką polskiego ukłonu zawsze była jego wyrazistość i zamaszystość. Ukłon zdawkowy lub nonszalancki albo też mało wyrazisty może być odczytany jako oznaka lekceważenia. Już Wojciech Bogusławski zwrócił uwagę na bylejakość miastowych powitań, każąc jednej z postaci w „Krakowiakach i góralach” śpiewać „Tam nie mówią: witaj bracie! Szczęść nam Boże lub podobnie. Tylko jak koń nogą skrobnie. To ma znaczyć: Jak się macie”. Piękny zwyczaj kłaniania się bez zdejmowania nakrycia głowy wprowadził do naszej kultury towarzyskiej wielki malarz - Wojciech Kossak. Kiedy zimą chadzał w futrzanej czapce, której się nie zdejmował, dotykał jej dłonią, a następnie uprzejmym gestem wyciągał przed siebie rękę.

Kiedy pewnego razu odkłonił się w ten sposób swojemu dozorczy, ten szepnął z podziwem:

- „Co panisko, to panisko!

# GOŚCINIEC

# Podkowa



Noclegi  
Bar  
Restauracja



Oferujemy: Nowa, klimatyzowana sala - 300m<sup>2</sup>

CATERING



- Przyjęcia okolicznościowe: wesela, komunie, chrzciny, studniówki, konsolacje
- Spotkania integracyjne, szkolenia i konferencje dla firm (posiadamy sprzęt audiowizualny)
- Niepowtarzalny wystrój i menu w klimacie Trzech Kultur
- 1-, 2-, 3-, 4-osobowe pokoje noclegowe i apartamenty (kwaterujemy wycieczkę autokarową)
- Bezpłatny dostęp do Internetu (WiFi) i telewizji
- Wszystkie pokoje z łazienkami
- Pokój dla osób niepełnosprawnych
- Pokoje dla Gości ze zwierzętami domowymi
- Cena noclegu: od 40,00 zł/osoba (w zależności od pokoju)
- Przystań dla rowerzystów z zapleczem technicznym
- Obsługa w językach obcych
- Wypożyczalnia rowerów dla Gości hotelowych
- Monitorowany parking
- Codziennie zestaw obiadowy za jedyne 12,00 zł
- Catering indywidualny i grupowy
- Gastronomiczna organizacja imprez plenerowych
- Sobotnie wieczorki taneczne przy muzyce na żywo



ul. J. I. Kraszewskiego 3, 22-200 Włodawa,  
tel. 503 626 888 [www.gosciniexpodkowa.pl](http://www.gosciniexpodkowa.pl) [kontakt@gosciniexpodkowa.pl](mailto:kontakt@gosciniexpodkowa.pl)



PROGRAM  
REGIONALNY  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



WOJEWÓDZTWO  
LUBELSKIE

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI FUNDUSZ  
ROZWOJU REGIONALNEGO

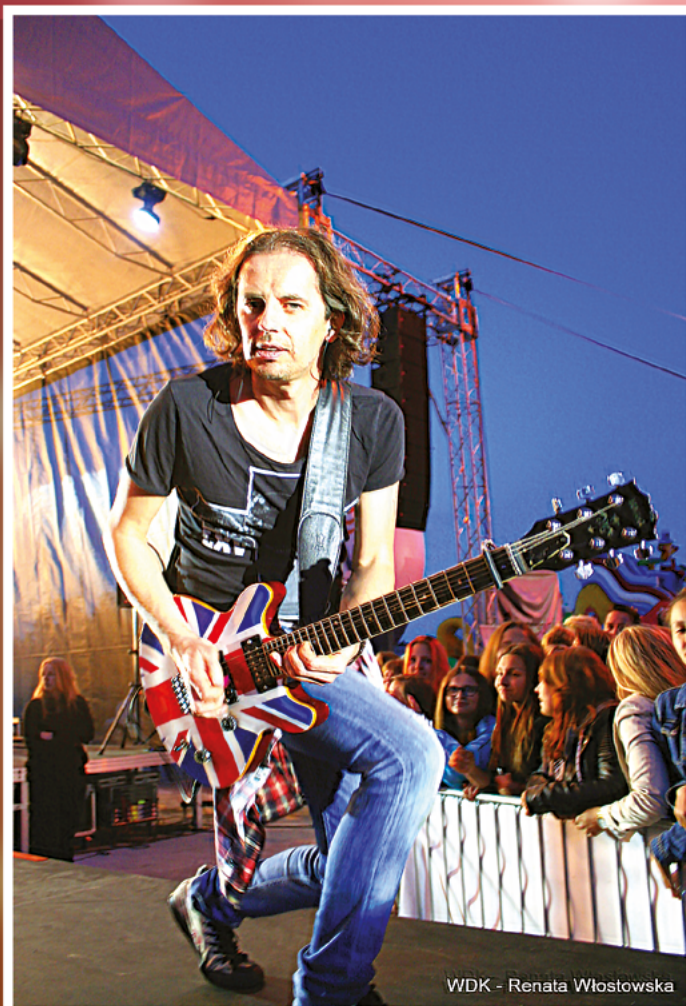


Obiekt współfinansowany ze środków unijnych jako realizacja projektu Siedlisko Trzech Kultur miejscem spotkań z kulturą i sztuką – nowy produkt turystyczny Włodawy w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013.

# DNI WŁODAWY



WDK - Renata Włostowska



WDK - Renata Włostowska



WDK - Renata Włostowska